Nr. 178. Lwów — Wtorek dnia 4 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 6 ct. na prowincyi 8 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" [illegible] o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech ... 1 „ 50 „
w innych państwach ... 2 „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 4 | św. Dominika | Trefoma
Jutro: 5 | NMP. Śnieżnej | Chrystyny

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 46. Zachód „ 7 „ 25
Długość dnia g. 14 m. 39. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 sierpnia.

Z dnia na dzień wzrasta w Europie obawa, że położenie rzeczy w Turcyi może wywołać jakąś katastrofę; kapitaliści przewidują jej bankructwo, a politycy przypuszczają, że między mocarstwami zabraknie zgody na jakąś wspólną akcyę ratunkową, czy operacyjną. Z Berlina już puszczono pogłoskę, znaną czytelnikom z telegramu w poprzednim numerze naszego pisma, jakoby gabinet angielski, nie wierząc w skuteczność solidarnego działania mocarstw, nie chce wziąć udziału w projektowanej blokadzie Krety, natomiast zamierza działać na własną rękę. Jeszcze nic nie potwierdziło tej pogłoski, owszem skierowanie ku Krecie statków wojennych pozwala przypuszczać, że blokada nastąpi, aby powstańcom odciąć dowozy z Grecyi, niemniej jednak już pojawiło się złośliwe wytłómaczenie domniemanego odłączenia się Anglii od reszty wielkich mocarstw. Wiadomo, że ostatnim wyrazem zgodności Europy był zbiorowy krok posłów, akkredytowanych przy dworze ateńskim; oświadczyli oni tamtejszemu rządowi, iż mocarstwa odmówią Grecyi wszelkiego poparcia, jeśli ona nie przestanie pobłażać tym, którzy wnoszą niepokój na Kretę i do Macedonii. Otóż komentatorowie zachowania się Anglii utrzymują, że w takiem oświadczeniu posłów jest wskazówka dla Grecyi, iż przy pewnych okolicznościach będą uwzględnione jej narodowe dążności względem Krety; innemi słowami: mocarstwa w zasadzie uznają, że ta wyspa będzie grecką schedą, a zatem w myśli już one dokonały nowej amputacyi tureckiego państwa i tylko jeszcze zwlekają z wykonaniem samej operacyi. Skoro zaś to się stało i już w gruncie rzeczy nie chodzi o utrzymanie całości Turcyi, jeno o to, aby wycięcie z jej ciała jednej prowincyi obeszło się bez niebezpiecznego dla Europy powikłania, to Anglia nie ma żadnego obowiązku dbać więcej o cudzy spokój, niż o własny interes, który nakazuje jej zabrać Kretę sobie, a Grecyi dać część Macedonii. Oczywiście, podobny plan spotka się z energicznym protestem tej grupy mocarstw, na której czele stoi Rosya. Mogłoby się zdawać, że taka rywalizacya jest właśnie najlepszą rękojmią utrzymania całości Turcyi, ale na nieszczęście rozpowszechnia się przekonanie, iż wypadki na Wschodzie niebawem wymkną się z rąk dyplomacyi: państwo tureckie zbankrutuje finansowo, a niezliczone żywioły etniczne zerwą się do ostatniej domowej wojny, której nie zażegnają żadne noty, żadne memoryały mocarstw. Zawalenie się całej Turcyi odrazu będzie połączone z takiem wstrząśnieniem, które da się uczuć wszystkim; więc jest rozsądniej rozdzielić tę katastrofę na kilka małych, następujących po sobie w pewnych odstępach czasu i każdą po kolei kierować z umiejętnością pirotechników. Półurzędowy organ gabinetu londyńskiego *Standard* poszedł dalej od *Timesa* w pesymistycznem zapatrywaniu na skuteczność europejskich zabiegów o utrzymanie całości Turcyi, bo mianowicie napisał:

„Kiedy przeszłej jesieni sułtan dawał lordowi Salisbury'emu słowo, że zaprowadzi porządek w swem państwie, sprawiło to jeszcze pewne wrażenie. Dzisiaj nie potrafiłby już Abdul-Hamid zdobyć nawet na dobę zaufania Europy. Wszyscy czują, że coraz gorzej się dzieje. Po utracie Krety nie przestałaby ostatecznie Turcya być tem, czem jest dzisiaj. O ileż jednak niebezpieczniejszem byłoby dla niej i — co ważniejsza — dla Europy, gdyby jednocześnie trzeba było załatwić sprawę macedońską tak, jak ostatecznie wypadnie ją załatwić nieco później. Byłaby to amputacya, przy której nóż chirurga musiałby dotrzeć aż pod serce pacyenta. A czy państwo Osmanów może uniknąć podobnej operacyi? Urzędnicy, oficerowie, żandarmi, niepobierający płacy całemi miesiącami, muszą wyciskać grosz z ludności. Ostatni nierozkradziony szeląg szedł zawsze do Konstantynopola, dla prowincyi przez lat dziesiątki nic nie robiono i to doprowadziło do zubożenia, do zmniejszenia dochodów państwa, a stąd nie daleka już była droga do kradzieży, łupiestw i band powstańczych, które odgrywają teraz rolę polityczną lub narodową. Każde uszczuplenie Turcyi odbywało się w ten sposób i na coś podobnego zanosi się teraz. Jeżeli rozruchy jeszcze parę tygodni potrwają, to zwątpimy ostatecznie o powodzeniu akcyi dyplomatycznej. O o najpierw wytrzyma Turcya przez całe tygodnie nacisk ambasadorów. Potem ustąpi nareszcie i obieca wykonać połowę tego, czego od niej żądano. Gdy nadejdzie czas wykonania, zaczną się w Konstantynopolu tajne polecenia i intrygi, wyjdą na jaw samowola i nieposłuszeństwa wykonawców, jednem słowem roztoczy się ten sam obraz, który widzieliśmy w Armenii, a teraz widzimy na Krecie. Zła jest, że w Konstantynopolu chytrze i podstępnie liczą na to, iż mocarstwa przedewszystkiem wytężać będą siły dla utrzymania pokoju. Panuje tam widocznie przekonanie, że dyplomacya boi się wszelkich środków, mogących poróżnić mocarstwa. Lecz ta rachuba musi nareszcie zawieść. Wyjdzie na tem źle Europa, ale Turcya jako nieboszczyk już tego nie odczuje.

Któż nie przyzna, że w tych słowach brzmi tylko prawda. Niewiara w możliwość ocalenia Turcyi ogarnęła nawet jedynych jej patryotów, młodo-Turków, jak to widać z odezwy, którą wystosowali teraz „do ludów europejskich kochających wolność" i zalecają: 1) złożyć sułtana z tronu i wygnać go na wyspę Maderę, aby tam żył pod strażą rządu portugalskiego; 2) ogłosić cesarzem tureckim któregokolwiek księcia dynastycznego, najlepiej protestanta, bo ten byłby neutralnym w licznych kwestyach religijnych; 3) oddać wszystkie sprawy muzułmańskie pod jurysdykcyę szeika-ul-islama jak znowu sprawy prawosławne należałyby do patryarchy ekumenicznego, a katolickie — do delegata Stolicy Apostolskiej; 4) zamianować stałą komisyę z sześciu przedstawicieli wielkich mocarstw, którzy wspólnie z obranym cesarzem tworzyliby „Radę siedmiu", czyli regencyę; ów cesarz byłby władzcą dożywotnim, a inni członkowie rejencyi zmienialiby się co lat pięć; 5) znieść posterunki ambasadorów tureckich w Europie, a europejskich w Turcyi, natomiast utworzyć w Konstantynopolu konsulaty jeneralne; wreszcie 6) zaprowadzić autonomię prowincyonalną, lecz centralnemu rządowi, t. j. owej „Radzie siedmiu" i mianowanemu przez nią gabinetowi, nadać atrybucye despotyczne.

Projekt ten jest bardzo fantastyczny i niewykonalny, lecz jeśli tylko na taki zdobyła się myśl patryotyczna, chcąca utrzymać bodaj pozór Turcyi, to widocznie sami Turcy już ją mają za trupa.

Wizyta carska. — Sprawa kreteńska. — Przeobrażenie niemieckiej lewicy.

Piszą nam z Wiednia, 2 sierpnia:

Według dawnego zwyczaju podróże cesarza rosyjskiego otacza tajemnica. Dziennikom, wychodzącym w Rosyi, nie wolno o wycieczkach cara ogłaszać innych wiadomości, jak nadesłane od odnośnego urzędu dworskiego. Prasy zagranicznej niepodobna poddać pod taki ukaz, ale mniej więcej ten sam rezultat osiąga się umyślnie ogłaszanemi mylnemi wiadomościami. Dzięki tej metodzie, powstaje zawsze ów *clair obscure*, który zdaje się dotąd stanowić niezbędny warunek podróży cara „do Europy". Oczywiście obecnie program wycieczki młodej pary cesarskiej musi już być nietylko zdecydowany w zasadzie, ale ułożony co do wszelkich szczegółów i zakomunikowany dworom. Jednak pojawiają się nieustanne sprzeczne wieści o tym programie. Dotąd zapewniano, że car Mikołaj przybędzie do Wiednia 27-go b. m., według dzisiejszych doniesień zawita do Wiednia już 23 sierpnia. Tak samo sprzecznie brzmią doniesienia co do dalszej jego podróży po zjeździe wiedeńskim. Według jednej wersyi, młoda para carska z Wiednia uda się wprost do Kopenhagi, a więc jakoby do domu. W takim razie z wielkich mocarstw jedne Austro-Węgry dostąpiłyby zaszczytu wizyty carskiej. Byłoby to tak szczególne „odznaczenie", że naturalnie wywołałoby najrozmaitsze komentarze. Z dzienników francuskich jedne zatwierdzają ten program podróży carskiej, tłomacząc go w ten sposób, że car nie zwiedzi Francyi, aby nie być zmuszonym odwiedzić cesarza niemieckiego. Inne przeciwnie, z wszelką stanowczością zapowiadają zjazd cara-opiekuna z p. Faurem, w którym to razie odwiedzi także cesarza niemieckiego i królowę angielską. Z tych wszystkich sprzecznych doniesień wynika tylko fakt, że jak dawniej, tak i teraz dokładny program podróży carskiej ma być utrzymany w półcieniu, bo niepodobna przypuszczać, aby w tej chwili program ten nie był dokładnie znany dworom i rządom. Ze zwykłą uprzejmością liczą się one z ową tajemniczą metodą rosyjską i dla tego nie wyjawiają autentycznego itinerarium pierwszej wycieczki cara Mikołaja za granicę.

W sprawie kreteńskiej nagle nastał ciekawy zwrot. Zamiast napiętnować barbarzyński nierząd turecki, rozważać moralne i materyalne motywa powstania Kreteńczyków, *N. Fr. Presse* w zgodzie z paryskim *Temps* i bismarkowską *Kölnische Zeitung* uderzają — na Anglię, która zakłóca zgodę Europy, ściślej mówiąc wielkich mocarstw, opierając się niby to blokadzie Krety, czy nawet Grecyi. Przedewszystkiem dotąd nie jest wcale dowiedzioną rzeczą, aby którykolwiek rząd wystąpił z wnioskiem blokady. Wprawdzie w maju r. 1886 wielkie mocarstwa, z wyjątkiem Francyi, zgodziły się na blokadę portów greckich i odwołały swych posłów z Aten, aby Grecyę powstrzymać od wojny z Turcyą o południową część Macedonii. Ale stało się to w całkiem odmiennych stosunkach, jak dzisiejsze. Wojna grecko-turecka o Macedonię groziła wywołaniem ogólnych zamieszek na półwyspie bałkańskim, gdy zajścia na Krecie nie pociągają za sobą bezpośrednio takich następstw. Powtóre, przed 10 laty jeszcze co do zdolności i woli Turcyi zreformowania się istniały pewne złudzenia, które obecnie zniknęły. Trudno więc przypuścić, aby dziś mocarstwa były gotowe wystąpić wyraźnie po stronie Turcyi, a przeciwko Kretyńczykom. *Times* całkiem słusznie wykazywał tymi dniami, że takiej interwencyi mocarstwa mogłyby się podjąć tylko wtedy, gdyby były pewne, że zdołają zmusić Turcyę do rzeczywistego naprawienia nieznośnych stosunków na tej wyspie. Takiej pewności nie ma, a zatem też interwencya na korzyść Turcyi i przeciwko Kreteńczykom byłaby czynem niemoralnym. Dotąd żaden z rządów nie przyznaje się do zamiaru zaproponowania podobnej interwencyi. Z wszelką pewnością można zaznaczyć, że jej nie zaproponował rząd tutejszy. Z drugiej strony artykuł *Timesa*, (chociaż znana z dawnej nienawiści do Anglii *Köln. Ztg.* zapewnia, że odzwierciadla on poglądy gabinetu angielskiego,) nie jest jeszcze urzędową deklaracyą Salisburego. Wszelkie więc deklamacye przeciwko „przewrotnemu aliantowi" są pustą zabawką, która odwraca tylko uwagę od jądra kwestyi. Nie może to być interesem Europy, aby sztucznym sposobem utrzymać na Krecie stosunki, które lada chwilę wywołają nowe powstanie. Wyspa ta od początku XIII stulecia do połowy XVII pozostawała pod panowaniem Wenecyi, przywykła zatem do europejskich rządów i boleśniej od wszystkich innych zabranych przez Turków krajów odczuwała i odczuwa srogość jarzma ottomańskiego. Tych psychologicznych motywów niepodobna lekceważyć, owszem, trzeba je sumiennie uwzględnić w traktowaniu teraźniejszego epizodu odwiecznej walki pomiędzy barbarzyńską gospodarką turecką a srodze uciśnionym żywiołem greckim.

W sprawie przeobrażenia niemieckiej lewicy, po baronie Chlumeckym, który ostrzegał, zabrał głos nominalny przywódzca niemieckiego stronnictwa w Czechach dr. Schlesinger. Według wyjaśnień p. Schlesingera, nie chodzi wcale o ciąg dalszy niemieckiej lewicy pod nową firmą, lecz o utworzenie nowego stronnictwa „wolnomyślnego i energicznie narodowego". Jeżeli ta rewelacya jest autentyczna, na ten czas rozpadnięcie się niemieckiej lewicy trzebaby uważać jako fakt dokonany. Nie unosimy się bynajmniej nad tą ewentualnością, bo przynajmniej od r. 1891 niemiecka lewica *telle quelle* w niczem nie naruszała naszych praw i interesów narodowych, najczęściej kooperacya Koła polskiego z tem stronnictwem była możliwa, a nadto na polu polityki zagranicznej zaznaczała się pomiędzy niemi zupełna zgoda, gdy od tych różnych frakcyj, które ewentualnie mogłyby skorzystać z rozpadnięcia się niemieckiej lewicy, dzielą nas najważniejsze dyfferencye tak na polu polityki wewnętrznej, jako też zagranicznej. Dlatego bez wszelkiej „Schadenfreude" konstatujemy fakt, który wynika z wyjaśnień p. Schlesingera. Zachodzi tylko pytanie, czy ostatecznie wpływ barona Chlumeckiego nie okaże się silniejszym? W każdym razie p. Schlesinger dopuszcza się dziwacznej przesady, oświadczając, że Dolna Austrya, Morawia i Szląsk zgodziły się już na program prazki z 29 czerwca. W wymienionych prowincyach na program przeobrażenia niemieckiej lewicy przystały tylko pewne jej frakcye, gdy n. p. posłowie kuryi większych posiadłości tych prowincyj pozostali całkiem na uboczu. Trudno też przypuścić, aby rozważniejsze żywioły uwierzyły w wygłoszoną w dzisiejszym artykule wstępnym *Neue freie Presse* teoryę, że wpływ stronnictwa nie zależy wcale od liczby członków, lecz od ich energii, z czego więc niby wynika, że nowa, nieliczna frakcya postępowo-narodowa silniej zaciąży na szali parlamentarnej, niż licząca 100 głosów niemiecka lewica. Według tej teoryi właściwie wszelkie dobijanie się większości w parlamencie, na czem zasadza się prawidłowa funkcya parlamentaryzmu, byłoby nonsensem, a szczytem mądrości politycznej tworzyć „energiczną mniejszość!"

Korespondencye.

Paryż 26 lipca.

(WZ.) Kwestya dopuszczenia cudzoziemców do studyów na francuskich fakultetach medycznych załatwiona została po myśli lekarzy francuskich, obawiających się konkurencyi cudzoziemskich kolegów. Minister oświaty p. Rambaud wydał właśnie rozporządzenie, w którem dzieli cudzoziemskich studentów medycyny na trzy kategorye. Do pierwszej należą ci, którzy ukończyli już studya lekarskie na jednym z uniwersytetów zagranicznych, a do Francyi przybywają jedynie dla uzupełnienia swych studyów. Ci nie ulegają żadnym ograniczeniom. Drugą kategoryę stanowią ci, którzy studyują tu medycynę, aby praktykować później jako lekarze we Francyi. Ci przed wstąpieniem na medycynę będą musieli zdawać wszystkie egzamina wstępne, a więc bakalaureat czyli tutejszy egzamin dojrzałości, oraz egzamin z jednorocznych studyów przyrodniczych. Patent dojrzałości, przywieziony przez cudzoziemców z ojczyzny, dotychczas uważany za równoważny z francuskim bakalaureatem, odtąd nic znaczyć nie będzie. Trzecia kategorya studentów obcych, która nie wykona powyższego warunku, będzie otrzymywała dyplom, dający prawo praktykowania jedynie za granicą, lecz nie we Francyi.

Parlament rozjechał się na zwykłe ferye. Gabinet Méline oddycha, pewny bytu przynajmniej na trzy miesiące. Bo za niecałe trzy izba wróci i z podwójną energią zabierze się do swej hałaśliwej i burzliwej, by nie powiedzieć burzącej, roboty. Pomijam interpelacye, ulubioną zabawkę socyalistów i radykalistów, którym świeżego materyału dostarczyło dość energiczne wystąpienie władz rządowych względem kilku napuszonych socyalistycznych merów w dniu 14 bież. mies., którzy zabronili w swej merowskiej wszechwładzy obchodu święta narodowego. Jeżeli rząd zechce przez trzy miesiące troskliwiej pilnować w tym kierunku porządku i na mocy prawa ukrócić samowolę tych gminowładnych kacyków, to liczba owych piorunujących interpelacyi pp. Jaurès et Comp. może się bardzo powiększyć. Zaznaczam też w dodatku, że na przyszłym porządku izby stoi jedenaście projektów rewizyi, czyli zmiany konstytucyi. Nie są to wprawdzie rzeczy faktycznie straszne, bo gdyby który z tych projektów przeszedł przez izbę, senat go odrzuci. Ale co za potop politycznego krasomówstwa, co za pioruny demagogicznej deklamacyi, co za kamienowania rządu i porządku czekają Francyę, jeżeli się ta szluza otworzy. A zwłaszcza co za obmierzłe marnowanie czasu!

Wprawdzie te projekta mogły już dawno pójść pod głosowanie, bo są przed miesiącami przedstawione, ale pierwszeństwo przed niemi zastrzeżono dla innych bieżących i praktycznych projektów. Izba musiała wprzód załatwić się z projektami podatków bezpośrednich, z projektem o pracy kobiet i dzieci w fabrykach, z reorganizacyą administracyi Algieru etc. Wiadomo, że Izba nie mogła sobie dać rady nawet z pierwszym z tych projektów, że utknęła na... podatkach. Rewizyoniści rozmaitej barwy nie dają jednak za wygraną. Myśląc już o urządzeniu piorunującej agitacyi jesiennej Pan Gauthier (de Clagny), nieznana wielkość, przedstawił dwa projekty rewizyjne, a zapowiada trzeci, który złoży Izbie zaraz po jej zebraniu się, z żądaniem, by został natychmiast wzięty pod rozbiór.

Te projekta rewizyjne są w każdym razie ciekawe, jako symptom i wskazówka panującego we Francyi chaosu wyobrażeń, oraz dziwnej lekkomyślności. Kilka słów objaśnienia wystarczy. I tak wyżej wzmiankowany pan Gauthier pragnąłby zniesienia systemu parlamentarnego, który z pożytkiem mógłby być zastąpiony przez jakiego nowego Boulanger'a. Za to p. Maret, znany deputowany radykalny, chciałby zaprowadzić jedną, ale wszechwładną izbę, w rodzaju konwencyi. „Chcemy, — pisze on w swoim *Radical*, — by zmieniono konstytucyę nie dla powiększenia, ale dla zmniejszenia władzy wykonawczej."

Ekshulanżyści, jak Naquet, Michelin etc. również szukają ucieczki w projektach rewizyjnych. Z drugiej strony pan Ramel i kilku rojalistów także żądają rewizyi, by wzmocnić w ich duchu władzę wykonawczą. Słynny p. Drummont w swoim *Libre Parole* jest też okrutnie rewizyjny. Może sądzi, że w nową konstytucyę będzie można wcisnąć jaką antisemicką trutkę. Podobno nawet pewna i to dość poważna część stronnictwa umiarkowanego, na której czele podobno stoi b. minister p. Poincaré, także ma żądać rewizyi, ale w kierunku rozszerzenia i wzmocnienia władzy wykonawczej.

Na tych wzmiankach poprzestaję. Wystarczają one do wskazania, że mnóstwo jest niezadowolonych z dzisiejszego porządku rzeczy we Francyi, ale każdy czego innego chce i w czem innem widzi ratunek. Każdy dowodzi, że ten dzisiejszy porządek jest tylko nieładem, ten dzisiejszy ustrój — rozstrojem, paraliżującym życie kraju. Naprawdę nic się nie robi, żadna reforma nie przechodzi, a senat odrzuca te, które mu przysyła Izba. Wprawdzie ta nie przysyła ich wiele, bo sama w niczem do ładu przyjść nie może, jak to bardzo jaskrawo wykazały ostatnie posiedzenia.

Na skargi radykalnych i socyalistów można nie zważać. Ci są trapieni manią prawodawczą, co rok zmienialiby prawa, co rok na odmiennych opierając je podstawach. Wierzą oni tylko w prawo nowe jak z igły i to przez nich pisane. Historya nawet najświeższa niczego ich nie nauczyła. Praw nie brakowało nigdy i nie brakuje Francyi, byle były dobrze i uczciwie wykonane. Brak tylko ludzi, brak charakteru, brak sumienia i prawdziwego patryotyzmu.

Socyalistyczna rada miejska w Lille jest teraz przedmiotem ogólnej nienawiści i napaści za to, że podejmowała socyalistów niemieckich Bebla, Liebknechta i Singera i że wy-

---

7)

K. W. . . . . l.

HALLALI!

(Ze wspomnień myśliwego „par force").

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz przed samem śniadaniem przyjechał do księcia z jakimś interesem jeden z jego dzierżawców p. Zelski, a książę zatrzymał go na śniadanie. Dziwił się czerwonym frakom, które zobaczył przy stole i defiladzie psiarni po przed okna, i ogromnej liczbie koni wychodzących na punkt zborny, a w końcu naiwnie zapytał: dlaczego panowie na polowanie muszą być czerwono ubrani?

— Panie dobrodzieju — odrzekł Staś B. — tak jak na wyścigach każdy jeździec nosi kolory swojej stajni, ażeby sędziowie i publiczność widzieli, który koń jest na przodzie, tak na polowanie ubieramy się czerwono, ażeby, jeśli naprzykład komuś koń odmówi skoku na przeszkodzie, albo zapadnie się w „rudce", jeździec potem wyjechawszy na pierwszy lepszy pagórek, mógł się zoryentować, gdzie jest polowanie, bo czerwony kolor jest zdala widoczny.

Wyjechali na polowanie, a szlachcic odjechał na wózku z żydkiem, który z nim razem był tam przyjechał, ale oczywiście z za węgła przypatrywał się całej tej paradzie myśliwskiej; a kiedy ruszyli do domu, zapytał go pan Żelski:

— No, Josiu, jakżeż ci się to podobało? — Żyd odrzekł:

— Proszę wielmożnego pana, mnie się to wydaje, że tutaj kilkadziesiąt tysięcy reńskich goni cwancygiera *).

Tego dnia z łanu kartofli wymknął się lis, a po tropie jego psy szły dużo szybciej, i z większą zajadłością, niż za zającem; lis przeszedł w poprzek gościńca, a Prawdzic na ogromnym irlandzkim koniu tuż za Huntsmanem prowadząc panią Helenę, przeskoczył rów gościńcowy z góry na dół. Na szosie koń się pośliznął i upadł, przywalając całym ciężarem lewą nogę jeźdźca. Pani Helena skoczyła tuż za nim, i wstrzymała konia, blada, widocznie wystraszona. Kilku myśliwych też wstrzymało konie, obawiano się, że noga Prawdzica zgruchotana; ale on ostrogą prawej nogi dźwignął konia, aby go pobudzić do powstania, a skoro koń się zerwał, wstał i on.

Spróbował nogę, i przekonał się, że nie złamana.

— Co się panu stało? — spytała blada pani Helena.

— Nic, proszę pani, ot młody, niedoświadczony koń przewrócił się, bo się ośliznął, *à la guerre comme à la guerre* **), noga na szczęście nie złamana, więc trzeba jechać, bo chybimy „Hallali"; a lis nie żartuje.

*) Cwancygier (Zwanziger), dawna moneta srebrna austryacka, których trzy szło na jeden złr. m. k., t. j. jeden złr. i 5 ct. wal. austr.

**) Dosłownie: „na wojnie jak na wojnie", a sens tego przysłowia oddaje w pełni polskie: „gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą."

Wsiadł zaraz na konia, chociaż na lewem kolanie brakowało kawałka Creeches, jakby odstrzelonego, i krew z niego ciekła po części w cholewę buta, a po części spływała na zewnątrz, brocząc niepokalaną dotąd sztylpę.

Jadąc szalonym kłusem dopędzili polowanie, i byli przy „Hallali" lisa, który długo wodził całe towarzystwo.

Skoro go psy wzięły, Prawdzic chustką do nosa obwiązał krwawiące kolano, i ruszyli z powrotem.

Ubierając panię do obiadu, rozpowiadała Julka, że znowu Prawdzic odprowadził panią Helenę aż do drzwi jej apartamentu, że na progu jego długą jakąś mieli z sobą rozmowę, Prawdzic wycałował obie ręce pani Heleny, którą tylko słyszała mówiącą: „nie, nie", potem na chwilę, ale na krótką tylko chwilę, wszedł Prawdzic za nią, i wyszedł zaraz jakiś wzburzony.

V.

Następnych dni coraz wymowniej zarysowywał się flirt o wesołym i lekkim nastroju między Stasiem a panią Wandą; a jakiś melancholijny i sentymentalny między panią Heleną a Prawdzicem. Podczas polowania już te dwie pary się nie rozłączały, a Mimi spoglądała z zazdrością, bo ją zwykle pilotował albo książę, albo Drogosław, albo coraz to inny z sąsiadów. Stałego „pilota" nie miała. Któregoś dnia wracając do domu stępo, zapytała Mimi jadącego obok Drogosława:

— Ciekawam, co pan Prawdzic i pani Helena mają ciągle ze sobą do mówienia?

— Ha, nie wiem, ale domyślam się, że im tematu nie brakuje.

— On wygląda, jakgdyby się do niej modlił, a ona taka lodowata, chociaż patrzy dość wyraziście.

— Ach, ona śliczna; ale nie jest to ten rodzaj piękności, któryby do mnie przemawiał, jakaś mi nadto posągowa, „not in my line" *).

— Przedwczoraj jechałam za niemi, i przypadkiem podsłuchałam urywek rozmowy; nie słyszałam, co mówił pan Prawdzic, ale dokładnie słyszałam, że mu odpowiedziała: „nie, nie może być" — co to mogło znaczyć?

— Nie wiem, proszę pani — odrzekł, przygryzając usta.

— A ten drugi flirt pana Stanisława z panią Wandą, ten chyba wyraźny?

— A jak ona Prawdzica nienawidzi, bo nie pojmuje, żeby można nie być rozklęczonym u jej stóp — ręczę, że tak samo mnie nie lubi.

— O tem jeszcze nie wiem, ale wiem, że mnie nie lubi; a co do pana Prawdzica, to któregoś dnia pani Helena nie polowała, i on czuł się obowiązanym z grzeczności z Wandą poflirtować, odburknęła mu szorstko, już nie wiem co, a że ja jechałam po drugiej stronie, powiedziała zwracając się do mnie: „Nie wiem czego chce odemnie ten żokiej?" — swoim zwyczajem tak głośno, że z pewnością on musiał słyszeć. — A ten trzeci także nie mniej wyraźny, — rzekł — wskazując oczyma na hrabiego Artura, który skoro się polowanie skończyło, już nie odstępował powozu, w którym siedziała pani Irena; i tym razem krygował się na bardzo pięknym i dużym koniu, obok jej powozu, a chwilami przeginał się ponad szyję konia, aby coś półgłosem powiedzieć z galanteryą iście przeszłowieczną.

— Ten, to już należy do historyi — odpowiedział Drogosław — takie dwa antyki, a tak się do siebie mizdrzą.

— Przecież to ładna rzecz, wierność — odpowiedziała Mimi — ale tak, jak pani Wanda dziwi się, że pana Prawdzica nie widzi w kurtce żokiejskiej, tak mojem zdaniem hrabia Artur powinienby nosić trzewiki, pończochy, pudrowaną perukę i cały strój markiza francuskiego z czasów Ludwika XV. lub XVI. Toby się dostrajało do takich przesadnych ruchów. Wygląda jak stary żurnal.

Kiedy powrócili na obiad, zastali świeżo przybyłego oficera, hr. Argödy, którego konie przyszły były przed dwoma dniami; a on tłumaczył się przed księciem, że mu krawiec nie dotrzymał terminu, nie przysłał uniformu myśliwskiego, i prosił o pozwolenie jeżdżenia w mundurze. Śliczny to był chłopak, brunet, śniadawy z oczyma odalistki, wyglądającemi z pod długich rzęs czarnych — i od razu przylepił do pani Wandy.

Jej to zupełnie nie było przykrem; Staś się chmurzył, ale ona sobie z tego nic nie robiła, wiedząc, że tego ma na pasku, i może nim powozić, jak zechce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Dosłownie: „nie w mojej linii", czyli „nie na mojej drodze", a znaczy tyle, co „nie mój typ".

świadczano im w Lille różne grzeczności. Rada miejska przypomina na swoje usprawiedliwienie, że Bebel głośno odradzał wcielenia Alzacyi i Lotaryngii do państwa niemieckiego, że w 1870 roku konsul francuski w Wiedniu podziękował mu listownie za szlachetne jego wystąpienie, że patryotyzm nakazuje wdzięczną pamięć zachować dla objawów życzliwości. I rzeczywiście jest coś rażącego w dowodzeniu, że nie ma się prawa podać ręki nawet tym Niemcom, którzy wierność zasadom moralnym przekładają nad materyalny interes własnej ojczyzny.

Na posiedzeniu kongresu w Lille, Liebknecht w mowie, wygłoszonej po francusku, powstał przeciw sojuszowi rzeczypospolitej z Rosyą, tłómacząc, że caryzm jest największym wrogiem wolności na świecie, że zbratać się z samowładzcą jest to sprzeniewierzyć się wszelkim swobodom. Przykre to było niektórym socyalistom, więc ostentacyjnie wyszli z sali.

Genewa, 26 lipca.

Na wystawie tutejszej, w ogóle ładnej i pouczającej, ale i na pierwszy rzut oka i rozmaitością nie tak imponującej, jak nasza ostatnia lwowska, są prace Polaków, tak piękne, pożyteczne i chlubnie świadczące o gruntownej wiedzy swych autorów, że bodaj krótką wzmianką o nich chcę się przysłużyć waszym czytelnikom.

W rzędzie wystawców, w dziale naukowym, oczy zwiedzających zwraca przedewszystkiem wielka witryna ze wspaniałemi preparatami anatomicznemi profesora Zygmunta Laskowskiego. Nie mówiąc już o sięgającej artyzmu subtelności wykonania tych preparatów, podziwia każdy, nie wyłączając profanów, znakomite ich zachowanie na powietrzu. Niektóre od lat 25 najmniejszemu nie uległy uszkodzeniu, a to dzięki nastrzyknięciu ich cieczą wynalazku professora, zachowującą tkankom włókien, mięśni i t. p. wszelkie pozory życia. Wynalazek to donioslý. nie wyliczyłbym wam też odznaczeń, dyplomów i medali, jakie ciekawa niezmiernie witryna profesora Laskowskiego nagromadziła po różnych wystawach europejskich, a i na wystawie lwowskiej—widnieje między niemi i medal złoty ostatniej wielkiej wystawy paryskiej.

Dokoła witryny porozwieszano kartony wspaniałego atlasu anatomicznego, pomnikowego w swoim rodzaju dzieła, o którem wiecie z wystawy lwowskiej; przy wykonaniu, prócz naturalnie głównego autora w osobie profesora Laskowskiego, pracowali dwaj jeszcze rodacy nasi, pp. Zygmunt Balicki, wielkich zdolności rysownik, w chwilach wolnych (z powołania bowiem prawnikiem jest skończonym) i właściciel znanego tu zakładu litograficznego, Braun.

Jako wystawca w dziale naukowym figuruje także dr. Pilz, brat przyrodni redaktora *Kraju*, młody lekarz, który tu od pół roku zajmuje posadę asystenta przy katedrze psychologii i pomocnika przy dyrektorze szpitala obłąkanych. Młody nasz uczony wystawił tablice z subtelnemi rysunkami komórek i tkanki mózgowej, wraz z preparatami tychże drobnowidzowemi. Dr. Pilz dwa razy tygodniowo u dzieła zwiedzającym wystawę objaśnień, do tyczących wyżej wspomnianych rysunków i preparatów.

Do rzędu wystawców, acz nie urzędowo występujących, zaliczyć mi jeszcze wypada pannę Hannę Miłkowską, utalentowaną autorkę biustu mężczyzny, wystawionego świeżo w Warszawie.

Tu, w Genewie, na prośbę komitetu Ligi pokoju, wykonała ona naturalnej wielkości biust w gipsie odlany niedawno zmarłego prezesa tej Ligi, Lemmonier'a, biust, stanowiący główną ozdobę skromnej wystawy wzmiankowanego Towarzystwa, wystawy, ograniczonej do kilkunastu broszur i oręża na lemiesze zamienionego. Praca panny Miłkowskiej, to dzieło szczerego talentu, pełne ekspresyi ducha, podobieństwa i tego rozmachu artystycznego, z pierwszego zaraz rzutu oka znamionującego prawdziwą zdolność.

Wśród rozlicznych planów i rysunków technicznych, wystawione, wprawdzie nie pod firmą własną, widnieją prace p. Józefa Słończewskiego, na rok bieżący prezesa tutejszego Towarzystwa polskiego wzajemnej pomocy, celnionego w kole techników genewskich rysownika, a który i w robotach przygotowawczych wystawowych znaczny brał udział. P. Słończewski, jako wykonawca portretów kredką, wyrobił tu sobie także pewne uznanie.

Wreszcie wzmianka się należy młodemu warszawiakowi, p. Piotrowi Kluczyńskiemu, majstrowi ciesielskiemu, który tu z wielkiem zadowoleniem przełożonych, w chlubnem świadectwie wyrażonem, kierował robotami ciesielskiemi przy budowie „Wioski szwajcarskiej", sztuczne między innemi urządzając góry, wodospady i t. p. P. Kluczyński udaje się obecnie na wezwanie pewnego konsorcyum do Loudynu, gdzie analogicznemi kierować ma robotami.

Jeszcze o sadach.

(*List do Redakcyi*).

Artykuły moje w *Przeglądzie* o sadach wywołały liczne z różnych stron kraju uwagi, nadsyłane do szanownej Redakcyi, która przesłała mi całą paczkę listów w tej sprawie, prosząc o odpowiedź.

Odpowiedź jedna wszystkim jest niełatwa, bo musiałbym zbijać wywody kończące się wykrzyknikiem: „Nie warto się bazgrać!" — musiałbym jednocześnie hamować zbyt wielki zapał, bijący z kilku innych listów, — wreszcie musiałbym dawać rady: jak strzedz sadów, jak spieniężać owoce i t. d. Jednakże spróbuję zadowolić wszystkich szanownych interpelantów.

Prawda, że sad może obchodzić rolnika tylko jako gałęź wiejskiego przemysłu, którą zajmować się nie ma nieraz czasu, częstokroć zaś ani ochoty, ani żadnego pociągu. Na ogóle też sadów naszych znać aż nadto, że traktowane są po macoszemu, a tam jedynie jest lepiej, gdzie sam właściciel ogród miłuje, lub też żona jego, córki lub siostry. W tym ostatnim wypadku przemaga zawsze strona piękna: krzewy i kwiaty, użytkowa zaś mniej jest uwzględniana. Jednak powoli zmienia się stan ten na lepsze, powstają już nawet, lub po części istnieją sady dochodowe, lecz mało ich bardzo, tak mało, że je niemal na palcach policzyć można. Ogół rolników, oparzywszy się na wadliwym systemie wydzierżawiania i eksploatowania sadów, niełatwo da się przekonać, że z owoców można mieć piękny dochód. Każdy na pierwsze miejsce wysuwa pytanie, o którem sądzi, że jest zdolne zamknąć dyskusyę: jak eksploatować? jak upilnować?

Właściwe i najlepsze rozwiązanie tej kwestyi tkwi w rozbudzeniu zamiłowania do sadów wśród włościan. Owoc zbyt jest pożądanym przysmakiem dla każdego ludzkiego podniebienia, by chęć spożycia go nie była zawsze jednym z robaków, które szatan osadza na haczyku pokusy. Im człowiek jest mniej umoralniony, im mniej ma pojęcia o prawie własności, tem częściej i łatwiej da się złapać na tę przynętę. Potrzeba tedy, chcąc mieć sad własny, zabezpieczony, postarać się, żeby sąsiedzi mieli owoce własne. W tym celu niezbędne są liczne, choćby niewielkie szkółki, z których szczepki mogą być sprzedawane po cenie umiarkowanej mniej zamożnym nawet na wypłatę lub z obowiązkiem zapłacenia za drzewko z pierwszych dochodów za sprzedane z niego owoce. Darowywanie drzewek mniej będzie skuteczne, bo człowiek nie ceni zwykle tego, co mu darmo przyszło; dowodem dzieje wygranych na loteryi.

Można nawet i rozdawać, lub, jak niektórzy próbowali, sadzić własne szczepy włościanom, ale tylko dla zachęty, t. j. tam, gdzie sadów wcale nie mają i hodowaniem roślin owocowych zajmować się nie chcą. W tym wypadku radziłbym używać porzeczek, agrestu i malin, a z drzew czereśni, wisien i śliw, które prędko wydadzą owoce, więc prędzej od innych do chodzenia około sadu zachęcą.

Taka rada w wieku, w którym każdy głównie, jeżeli nie wyłącznie tylko o sobie myśli, może się wydać co najmniej dziwną, a jednak, pomijając jej stronę moralną, mogę śmiało twierdzić, opierając się na swojem i cudzem doświadczeniu, że jest w skutkach praktycznych wielce doniosłą. Nigdzie włościanin nie idzie na grabież owoców cudzych, jeśli posiada swoje. Wprawdzie pozostaje jeszcze nie mało bezrolnych i czeladzi folwarcznej. Dla tych trzeba sadzić drzewa owocowe przy czworakach, na podwórzach, a nadto rozdawać opadki owoców, których w każdym sadzie niemało.

Kto te środki zastosuje, ogromnie ułatwi sobie zadanie dopilnowania sadu, ponieważ na grabież nikt ze swoich nie przyjdzie, a wiejskie dzieciaki, na owoc polujące, łatwo odstraszyć lada czem.

Muszę też zauważyć to, że tak, jak się dzieje obecnie, tylko pozornie wydaje się. że dzierżawca lepiej dopilnować umie, niż kto inny. Wprawdzie jako bardziej zainteresowany, więcej czyni wrzawy, ale w danym razie umie szkodnika uprzedzić, tanio sprzedając, lub nawet dając owoce. W razie zaś napadu zorganizowanego i gwałtownego, który grozi pokaleczeniem, siedzi żyd cicho i toleruje swoją szkodę, dopatrując jednak pilnie, kto napadał aby się potem przy sposobności upomnieć.

Żeby sadu dopilnować, potrzeba go odpowiednio urządzić. Przedewszystkiem trzeba mieć drzew wiele, to wtedy to, co złodzieje ukradną nawet, będzie tak małym procentem, że na ogół straty się nie uczuje. Dalej cenniejsze drzewa i odmiany trzeba mieścić w środku, przy obwodzie zaś mniej warte lub takie, których owocu ukraść nie łatwo, jak wiśnie. Nareszcie trzeba sad ogrodzić porządnemi sztachetami, a lepiej parkanem, przy którym od wnętrza powinna prowadzić droga wolna, niczem nie zarośnięta. Nie sadzić też na granicach sadu żadnych drzew, ani krzewów ozdobnych, w których ukryć się łatwo. W tak urządzonym wielkim sadzie pod samem miastem trzymam tylko dwóch stróżów i ci z łatwością owoców dopilnować mogą, a szkody mam bardzo nieznaczne. Stróże bójek z nikim nie prowadzą, mają tylko przy sobie czujne małe psy, świstawki i parę dzwonków, zawieszonych w ogrodzie. W razie napadu świstają, a ostatecznie alarmują dzwonem, a wtedy przybiegają ogrodniczki. Na wsi radziłbym dać stróżom broń, nabitą prochem. Parę strzałów ślepych w powietrze działa na szkodników piorunująco.

Żeby stróże funkcye swoje pełnili należycie, muszą być dobrze wynagradzani; płacę im po 15 zł. miesięcznie, mieszkanie i kartofle, ale połowę tylko płacy otrzymują na 1-go, a resztę zatrzymuję do października i wypłacam razem. Zagrożeni są jednak, że z pozostawionej sumy będą zmuszeni zwrócić straty, przez szkodników zrządzone. Jeżeli dobrze stróżowali, przy wypłacie ostatniej kilka guldenów im dorzucam.

Najlepszym jednak środkiem pozostaje zawsze zaopatrzenie w owoce tych, z pośród których rekrutują się ogrodowi rabusie. Przyznaję, że nie jest ono łatwem, ale innej dobrej drogi nie znam. Zresztą, o ile wiem, wszystko trzeba zdobyć mozolną pracą, staraniem i wytrwałością, któremi kierować powinny rozum, a nawet serce. Porządnych dzierżawców mamy dotychczas bardzo niewielu. Są to przeważnie sarzy ogrodnicy, czasami tylko rzemieślnicy z małych miasteczek lub niżsi oficyaliści. Z czasem zapewne powstanie liczna klasa takich dzierżawców, bo mają ich Czechy, Morawia i Węgry. Tymczasem doradzałem i doradzam trzymać sady na siebie, a sprzedawać owoce na wagę. Kto inaczej nie umie, czy nie chce, niechże już i wydzierżawi tylko nie hurtem i nie w jesieni lub gdy sady kwitną, ale obliczywszy drzewa według urodzaju i to wtedy, gdy już owoce są widoczne, więc około 10-go czerwca lub nawet później. System ten nie pójdzie w smak po dawnym, ale jeżeli właściciele danej okolicy wszyscy go się trzymać zechcą solidarnie, dzierżawcy będą musieli ustąpić. Jest on jedynie sprawiedliwy. Nie należy też zgadzać się na wypłatę dzierżawy ratami, tylko odrazu z góry i konieczne z zastrzeżeniem, że od chwili wzięcia sadu w dzierżawę całe ryzyko jest wyłącznie po stronie dzierżawcy. Tenże powinien nadto złożyć kaucyę, że odda sad w stanie nieuszkodzonym, t. j. gałęzie i drzewa niepołamane, nieobdarte i t. p.

A kto takie warunki przyjmie? — zapyta niejeden. Jeżeli tylko w sadzie będą owoce wyborowe, drzewa należycie utrzymane, znajdzie się dzierżawca. Co do mnie jednak, nigdybym sadu w dzierżawę nie puścił tak, jak nie powierzam dzieci obcym.

Może się łudzę, ale myślę, że jarmarki na owoce ułatwić mogą właścicielom to zadanie wyzyskiwania sadów na własną rękę. Niechby Lwów, czy Kraków zaprowadził jarmarki owocowe. Potrzeba jednak starać się o owoc dobry i umieć się z nim obejść, a więc kto tego nie umie, musi się wpierw nauczyć. Nauka będzie trochę kosztowała, ale wyda niewątpliwie dobre wyniki. Na tem kończę na dziś, bo i tak może niejednego z szanownych czytelników znużyłem i znudziłem, za co mocno przepraszam.

E. J.

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

Król rumuński ma wedle doniesień dzienników wiedeńskich przybyć do Wiednia w tych dniach i przyjąć na posłuchaniu ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego. Król Karol bawić będzie w Wiedniu krótko, w przejeździe do Rogacz. Podróż Cesarza Franciszka Józefa do Bukaresztu zamierzona jest — również wedle dzienników wiedeńskich — z jego osobistej inicyatywy. Cesarz już przed kilku miesiącami postanowił odwiedzić króla rumuńskiego. Mianowicie podczas uroczystości otwarcia wystawy tysiąclecia w Budapeszcie oświadczyć miał Cesarz posłowi rumuńskiemu Ghice, że życzy sobie odwiedzić króla Karola w jego kraju po uroczystościach otwarcia Żelaznej Bramy.

Nad Lwowem, rozpalonym codzień przez dwa tygodnie jak piec piekarski, tonącym w kurzu i cuchnącym tak strasznie, że kilka osób przybyłych ze wsi zemdlało na ulicy, a nawet Lwowianie, przyzwyczajeni do takiego piekła i do takich mąk tantalowych, zapadali epidemicznie na zapalenie oskrzeli, — nad tym nieszczęśliwym Lwowem zmiłowało się nareszcie niebo i zesłało mu wczoraj po południu deszcz rzęsisty, obfity, który wprawdzie zaszkodził wycieczkowcom i koncertowi wojskowemu na Krzyż Czerwony, ale za to wymył miasto i odświeżył powietrze. Temperatura nieco spadła, jest świeżo i mamy czem oddychać. Obyż tak potrwało choćby dni parę!

Konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela religii obrz. kat. przy 6-klasowej szkole żeńskiej w Stryju ogłasza tamtejsza Rada szkolna okręgowa. Płaca 660 zł. Termin do 15 bm.

W sprawie sprowadzania obcego chleba. Z okolic podmiejskich przesyła nam jeden z rolników w sprawie tej, poruszonej w naszem piśmie, następujące uwagi: „Jest to wprost nie do uwierzenia, że Lwów, stolica kraju rolniczego, żywi się chlebem sprowadzanym z Morawii i to po cenach tak wysokich, jak gdyby u nas korzec żyta kosztował przynajmniej po 9 złr., gdy tymczasem nasi rolnicy korzec żyta najlepszej jakości z dostawą ledwie po 4·80 i to z trudnością zbyć mogą. Czyż nasi piekarze miejscowi nie mogliby po tak niskich obecnie cenach żyto krajowe skupować i miastu smacznego chleba w dostatecznej ilości po znacznie niższej cenie dostarczać, a przytem poprzeć i tak już upadające rolnictwo, jak niemniej młynarstwo krajowe a to z wielką korzyścią zarówno dla siebie jak i dla swego miasta? Czyż i w tak żywotnej kwestyi nie umiemy sobie radzić i uchronić się od wyzysku i kwaśnego obcego chleba?"

Wystawa obrazów na placu św. Ducha będzie zamkniętą dla publiczności do soboty z powodu odczyszczania sal wystawowych.

Muzeum im Dzieduszyckich otwarte będzie w sierpniu dla publiczności tylko w niedzielę od godziny 10—1. W środę i piątek tylko dla przyjezdnych za poprzedniem zgłoszeniem się do preparatora muzeum p. Edmunda Hartla.

W sprawie wielkopolskiej wystosował do Niemców następującą odezwę znany uczony i poseł profesor Delbrück w swych znakomicie redagowanych *Preussische Jahrbücher*:

„Wielu współpracowników mego czasopisma i ja sam poddawali śmy ostrej krytyce politykę, jaką rząd nasz w dzielnicach nadgranicznych prowadzi względem polskiej ludności. Niektóre gazety obwiniały mię z tego powodu, iż napadłem znienacka na usiłowania, zmierzające do podniesienia niemczyzny. Na to odpowiedzieć mogę tylko, że *Preussische Jahrbücher* są przecież organem, czytywanym w wysoce poważnych kołach niemieckich; współpracownicy, którym udzieliłem głosu, lub od których czerpałem moje informacye, obracają się w samem centrum spraw i są jak najdokładniej obeznani z wielkopolskiemi stosunkami; mogę zapewnić, że znowu doszedł mnie szereg oświadczeń, ze strony, nieulegającej żadnemu zarzutowi, a te oświadczenia najzupełniej potwierdzają słuszność mojej krytyki; wolno mi przeto do szanownych przeciwników mo- ich zwrócić się z prośbą, aby nie starali się zbywać mię samemi wyzwiskami, lecz odpowiedzieli jasno i wyraźnie na pytanie: jak sądzą, że sprawa ta się skończy? Każdy spis ludności, każde wybory, każda wiadomość z Poznania potwierdza, że polskość gwałtownie się szerzy, a niemczyzna stale się cofa. Czyż mniemacie, że, jeżeli kontynuować będziemy system teraźniejszy, albo tu i owdzie go zaostrzymy o ile to w ogóle możliwe w państwie cywilizowanem, to wzrost polszczyzny się zatamuje, lub się cofnie? Że nagle Niemcy postąpią naprzód a Polacy się cofną? Żaliż mniemacie, że Polak, którego zmuszono w szkole do wyuczenia się mniej lub więcej języka niemieckiego, zbliży się choćby na włos do niemczyzny, a nie raczej przeciwnie wyposażony zostanie w najlepszą broń do zwalczania niemczyzny? Na to proszę o odpowiedź i gotów jestem umieścić ją dosłownie w mojem piśmie. Nie chodzi mi o to, ażebym miał słuszność w tej kwestyi, ale o to, aby tę nieskończenie ważną kwestyę opinia publiczna niemiecka zbadała przedmiotowo i bez namiętności."

Na śmierć zasypany. Roboty demolacyjne na realności zwanej „kasarnią Galla", przy których w ubiegłym tygodniu zaszedł ów nieszczęśliwy wypadek, prowadzi majster murarski p. Kajetan Senaczek. Tak nam donosi p. Eisig Tieger, właściciel tego domu, dodając, iż w chwili katastrofy nie ukrywał się, lecz owszem był na miejscu i poczynił zaraz przepisane w takich wypadkach kroki.

Do Szczawnicy przybyło od 15 do 25 lipca 450 osób, tak, że lista gości zdrojowych w tym zakładzie dosięga obecnie cyfry 1938.

Objęcie tramwaju elektrycznego przez gminę odbyło się w sobotę rano. W tym celu udali się delegaci Rady miejskiej i Magistratu do centralnej stacyi położonej przy ulicy Wuleckiej, gdzie oczekiwał ich dyrektor ruchu p. Kern z naczelnikami służby. Zanim podpisano protokół odebrania kolei na własność gminy, delegaci miejscy obejrzeli wszystko jak najdokładniej i wszędzie znaleźli wzorowy ład, czystość i porządek. W halli wozowej pokazał p. Kern reprezentantom miasta rozpoczęte próby celem rekonstrukcyi wagonów. Rekonstrukcya ta polegać będzie na tem, że tam, gdzie się znajduje obecnie pierwsza klasa, zajmująca więcej miejsca, umieszczona będzie klasa druga, mniejszy zaś przedział obrócony będzie na pierwszą klasę. Zmiana ta leży w interesie przedsiębiorstwa, gdyż z dotychczasowych doświadczeń pokazuje się, że drugą klasą jeździ nierównie więcej osób, aniżeli pierwszą. Także ławki będą umieszczone wzdłuż. W halli maszynowej objaśnił p. Kern, że przygotował już wszystko, aby w razie, gdyby miasto powiększyło sieć kolei elektrycznej, sprowadzono jeszcze dwie maszyny parowe i bezzwłocznie je ustawiono. Dr. Marchwicki i starszy radzca Magistratu p. Łyszkowski wyrazili się z wielkiem uznaniem o dotychczasowem kierownictwie przedsiębiorstwa i zapewniali personal, że gmina wymaga wprawdzie sumiennego spełniania obowiązków, ale też potrafi ocenić gorliwą pracę. Dodać bowiem należy, że cały personal kolei, wraz z dyrektorem p. Kernem i inżynierem Tomickim pozostaje nadal w służbie. P. Kern w krótkiej przemowie zapewnił, że nie zawiedzie położonego w nim zaufania i że cały personal szczerze pracować będzie dla dobra gminy. Następnie podpisano akt objęcia tramwaju. Potem odbył się obiad, dany przez firmę Siemensa & Halskego.

Opieka nad terminatorami. Wczoraj odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w stowarzyszeniu Opieki nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, istniejącem przy Arcybractwie N. P. Maryi, Królowej korony polskiej Rano do kościoła OO. Jezuitów przybyło 90 terminatorów na Mszę św., celebrowaną na intencyę młodzieńców przez opiekuna ich O. Szydłowskiego T. J.; podczas nabożeństwa przystąpili wszyscy terminatorowie do Komunii św. Po południu w sali gimnastycznej szkoły imienia Mickiewicza rozdano terminatorom skromne nagrody dla zachęty do życia pobożnego i pracowitego. Ojciec Szydłowski i p. Żeńczak, jako opiekunowie tej instytucyi, przewodzili zgromadzeniu, na które przybyli także zaproszeni umyślnie goście i majstrowie, przełożeni terminatorów. Po wspólnej modlitwie i śpiewie choralnym mieli obaj opiekunowie, jakoteż majster introligatorski p. Sembratowicz przemowy do terminatorów, a następnie otrzymali chłopacy podwieczorek.

Instytucya Opieki nad terminatorami ma — zwłaszcza w dzisiejszych czasach i w obecnych sto-

---

Z wycieczki na jubileuszową wystawę.

III.

Budapeszt, w lipcu.

Ożywieniem, elegancyą i barwnym kolorytem stolica węgierska przypomina Brukselę. Położenie nad wielką rzeką nasuwa także porównanie z Bordeaux, zwanym słusznie małym Paryżem, tylko że tam Garonna jest mniej szeroka, niż tutaj Dunaj i miasto osiadło wyłącznie na jej lewym brzegu, a na płaskim północnym niedostaje malowniczej panoramy, którą tutaj tworzą piętrzące się amfiteatralnie i uwieńczone paradniejszemi gmachami wzgórza Budy. Główną arteryę stolicy tworzy Dunaj. Do niego koncentrycznie grawitują wszystkie dzielnice. Z powodu górzystego terenu prawego brzegu, Buda nie może się już znaczniej rozwinąć. Za okazałym i niezbyt starym pałacem królewskim (wybudowanym r. 1771 na miejscu starego Zamku Macieja Korwina) powstaje obecnie nowy, wykończony już do 2-go piętra, z którego wprawdzie wzrok ujrzy zielone góry zachodnie, ale nie będzie już tego wspaniałego widoku na Dunaj i Peszt, którego używamy z okien frontowych teraźniejszego pałacu; chyba, że stary pałac zostanie całkiem zburzony, co byłoby marnotrawstwem, a zarazem wandalizmem. U podnóża góry zamkowej i 763 stopni wysokiej góry ś. Gerharda (Blocksberg), na których stoi cytadela, powstaje nad rzeką szereg okazałych kamienic, tak, że na przyszłość prawe nabrzeże okazałością zabudowań niemal dorówna przeciwległemu nabrzeżu Franciszka Józefa. Także z drugiej strony mostu Szecheniego aż do mostu Małgorzaty brzeg budziński przyozdobił się długą ścianą paradnych kamienic. Zresztą jednak starożytna Buda nie ulegnie pewnie znaczniejszym przeobrażeniom.

Natomiast osiadły na płaszczyźnie lewego brzegu Peszt nieustannie się rozszerza, a zarazem upiększa w starych dzielnicach. Na podstawie Dunaju miasto tworzy półkole, szczytem przytykające do lasku miejskiego, w którym umieszczono wystawę jubileuszową. Jak w Paryżu, tak i tutaj znajduje się najprzód system wewnętrznych bulwarów (Wajcenu Karola, muzealny i t. d.), które wielkiem, niezupełnie regularnem półkolem otaczają przytykające do Dunaju dzielnice od mostu Małgorzaty aż do placu urzędu celnego, gdzie teraz budują nowy most żelazny do podnóża góry cytadeli. Ale świeżo, bo w ciągu lat 10, powstało już drugie pasmo jeszcze paradniejszych zewnętrznych bulwarów: Teresy, Elżbiety i Franciszka, które również w formie łuku, opartego jako na podstawie na Dunaju, otaczają znaczniejszą część miasta od mostu Małgorzaty do placu Borarosa, gdzie wysunięty najdalej na południe (przypominamy ponownie, że Dunaj od Wajcenu aż do spotkania się z Drawą pod Drawek płynie na południe, a nie na wschód) żelazny most kolejowy łączy oba brzegi. Zanosi się na to, że z czasem na samej periferyi miasta powstanie trzeci łuk bulwarów, których główną część tworzyć będzie teraźniejsza ulica Areny, oddzielająca miasto od lasku miejskiego. W poprzek od lasku do bulwaru Wajcenu przecina miasto prosta jak strzała ulica Andrassego, która, przedłużona w prostym kierunku, przy skwerze reduty dotarłaby do Dunaju. Najwykwintniej przedstawiają się ulice Andrassego i bulwary Teresy i Elżbiety, okazałością kamienic, paradnemi kawiarniami i restauracyami, zielenią drzew, oświetleniem elektrycznem i ożywionym do późnej nocy ruchem, żywo przypominające bulwary paryskie, a całkiem odmienne od zbyt szerokiej i dlatego nieco pustej Ringstrasse wiedeńskiej.

Dotąd Buda i bulwar muzealny w Peszcie stanowiły dwa główne ogniska politycznego życia stolicy. Tam w pobliżu pałacu królewskiego przy placu Jerzego, na którym stoi gotycki, aż nadto znany z różnych skandalów ostatnich lat pomnik jenerała Hentziego, poległego r. 1849 przy obronie fortecy przeciwko armii Goergieja, znajdują się stare gmachy ministeryum spraw wewnętrznych i prezesa gabinetu, tudzież paradny, wybudowany za rządów Andrassego pałac ministeryum honwedów, a nieco dalej, naprzeciwko kościoła Macieja, stary gmach ministeryum skarbu. W okazałym, o greckiej kolumnadzie, przypominającej portyk paryskiego kościoła św. Magdaleny, pałacu muzealnym przy bulwarze tejże nazwy, dotąd Izba magnatów odbywa swe posiedzenia a naprzeciwko, w prowizorycznym pałacyku przy ulicy Sandora, zbiera się Izba poselska. Wskutek wystawienia nowego gmachu sejmowego w pobliżu mostu Małgorzaty na północnym krańcu Pesztu, ognisko polityczne przeniesie się w tę stronę. Już naprzeciwko gmachu sejmowego stanęły dwa okazałe pałace, z których jeden mieści biura ministeryum rolnictwa i sprawiedliwości, drugi biura najwyższego trybunału państwowego (tak zwanej kuryi). Na dwóch jeszcze pustych bokach przestronnego placu przed pałacem sejmowym staną gmachy ministeryum oświecenia i handlu czy komunikacyi. Już powoli w wykwintnych, sąsiednich ulicach Akademii (przy której stanął gmach delegacyi austryackiej) i Alkotmany, wiodącej od pałacu sejmowego do bulwaru Wajcenu, powstało mnóstwo zabudowań rządowych, pomiędzy któremi czysto gotycką fasadą zwraca na siebie uwagę sąd miejski. Oczywiście za biurami urzędowemi także magnaci i posłowie, ile możności, osiądą w pobliżu pałacu sejmowego. Dzielnica ta, przed 10 laty całkiem pusta, stanie się więc najważniejszą i najokazalszą częścią stolicy, chociaż głównem ogniskiem kupieckiem i nadal pozostanie stary cyrkuł IV-ty pomiędzy nabrzeżem Franciszka Józefa a bulwarem muzealnym, w którego węższych, ale czystych, makadamizowanych ulicach skład przytyka do składu, wykwintnością wystaw rywalizując z wystawami przy wiedeńskiej Kaerntnerstrasse i paryskiej rue de Richelieu. To stara *city* peszteńska, której kupcy-patrycyusze z pewnem lekceważeniem wyrażają się o swych ruchliwych, ale mniej rzetelnych konkurentach w nowszych dzielnicach. Tu też, w pobliżu brzegu, do którego przybijają parowce, znajdują się wszystkie starsze i pierwszorzędne hotele.

Najrozmaitsze środki komunikacyi zabezpieczają łączność rozrastających się szybko dzielnic stolicy. Kiedy przed 25 laty zawitaliśmy po raz pierwszy do Budapesztu, dwa brzegi łączył tylko jeden, sławny, 1.200 stóp długi most, zawieszony na łańcuchach żelaznych, wybudowany pomiędzy r. 1842 a 1849 kosztem 5 milionów złr. przez Anglików braci Clark za inicyatywą spółki, na której czele stał hr. Stefan Szechenyi. Most ten niejako w samym środku łączy dwa miasta, przytykając na peszteńskim brzegu do zielonego skweru akademii, a na prawym brzegu wiodący wprost do ogromnego, wydrążonego także przez Clarka (1855) pod górą Budy tunelu, którego długość wynosi 180 sążni, szerokość 5 sążni, wysokość przeszło 5 sążni. W ciągu ostatnich 15 lat w górę rzeki wybudowano wielki kamienny most Małgorzaty (1875), jeszcze dalej w górę kończą obecnie budowlę żelaznego mostu kolei żelaznych; po drugiej stronie mostu Szecheniego powstaje obecnie trzeci most dla przechodniów i wozów, a dalej na samym krańcu miasta przed kilku laty stanął ogromny most żelazny węgierskich kolei skarbowych. Równocześnie w ostatnich latach w miejsce drewnianych (na czółnach) mostów powstały żelazne w Preszburgu, Komornie i Ostrzyhomiu, a dalej za Pesztem pod Piotrowaradynem, gdzie teraz kolej żelazna, przebywszy most, a potem ogromny tunel pod wzgórzem zamkowem, dąży do Białogrodu.

Po starym moście Szecheniego przejeżdżają tylko powozy i omnibusy, po moście Małgorzaty także tramwaje. Nadto komunikacyę pomiędzy dwoma brzegami w szerz ułatwiają liczne „propellery" czyli paryskie „mouches", a wzdłuż rzeki np. od wyspy Małgorzaty do placu Petoefiego lub do „Ogrodu", większe parowce. Raz po raz przesuwa się parowiec największego kalibru, przybywający z Wiednia, lub odpływający na wschód do Czarnego morza, to znowu parowiec-remorqueur ciągnie 5 do 6 naładowanych zbożem czółen.

Przy brzegu za gmachem celnym, do którego przytykają przestronne magazyny, elewatory, dworzec towarowy z kilkudziesięciu ogromnych, czarnych szkut, obnażeni do pasa robotnicy o muszkułach gladiatorów rzymskich, wynoszą miechy z zbożem, gdy co chwila na wybrzeżu nadjeżdżają pociągi towarowe. Rzeka więc jest ciągle ożywiona, jak wielkie porty morskie.

Po bulwarach do 12-tej w nocy dzwonią tramwaje, cicho i tajemniczo przesuwają się żółto-czerwone wagony kolei elektrycznej, turkocą wielkie, żółte omnibusy o ławach także na dachu, jak nowe wiedeńskie, i nie wiele mniejsze od paryskich.

Dzięki wystawie, świeżo powstała podziemna kolej elektryczna, którą w ciągu 10 minut od placu Gizeli przed redutą dojeżdżamy do lasku miejskiego. Pierwsza to podziemna kolej elektryczna, którą poznaliśmy. W Wiedniu dotąd zaznacza się nieprzezwyciężony wstręt do wszelkich kolei elektrycznych; nie było ich także w Paryżu za ostatniego naszego tam pobytu, dopiero teraz paryska rada miejska wysyła delegacye celem studyowania tutejszego systemu. Nie posiadając ścisłych danych co do kosztów tutejszej kolei podziemnej, które podobno były bardzo znaczne, nie możemy obliczyć, czy się podobne przedsięwzięcie opłaca? Ale to jest sprawa algebraistów. Publiczność nie może sobie życzyć dogodniejszego środka komunikacyi, pod zastrzeżeniem jednakże, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo zapadnięcia się tunelu. Dotąd kolej podziemna z rzadkiemi przerwami funkcyonuje prawidłowo i nie wydarzył się żaden wypadek. Z ulicy po kilkunastu stopniach pod budką z żółtej terracoty zstępujemy do dość przestronnego sklepienia, odgrodzonego od właściwego peronu żelaznemi kratami. Nabywszy bilet przez kraty, drzwiami wchodzimy na peron, którego plafon spoczywa na żelaznych filarach. Niebawem cicho wjeżdża oświetlony lampami elektrycznemi wagon, przestronny, wygodny, o dwóch ławach po obu bokach, którym wyruszamy w drogę. Przy drzwiach, umieszczonych na boku wagonu, stoi konduktor, odsuwający drzwi przy każdej stacyi (jest ich 5 czy 6) i wymieniający stacyę. Dzięki podwójnemu torowi, wagony dążą wprost to w tę, to w drugą stronę, niezmuszone czekać na stacyi, aż minie pociąg przeciwny. Do wagonów, jadących do lasku, wchodzi się przez budki po lewej stronie ulicy, do wagonów, wracających do miasta, po prawej stronie. Przy wsiadaniu i wysiadaniu nie może się więc wydarzyć żaden ścisk i tłok pasażerów. Trudno wyobrazić sobie wygodniejszy sposób przejazdu. Nadto system podziemnych kolei elektrycznych, przeprowadzony na wielką skalę, stałby się rzeczywistem dobrodziejstwem dla mieszkańców wielkich miast, których nerwy rozstraja wieczny turkot omnibusów i tramwajów. W Wiedniu szczęśliwie zburzono dawne wały forteczne, ale teraz na zewnętrznych bulwarach pod formą wiaduktu dla kolei miejskich powstawają nowe, z punktu widzenia estetycznego nie mniej zrażające mury, na niektórych miejscach (n. p. od rogatek Nussdorfu) tak wysokie, że od jazdy po takiej wyżynie nie jeden pasażer dostanie zawrotu głowy.

Dzięki kolei elektrycznej od naszego hotelu przy placu Gizeli w kilkanaście minut przenosimy się na wyspę Szecheniego w lasku miejskim, aby z kolei obejrzeć trzeci, największy z pałaców Wystawy historycznej, obejmującej zabytki z 3ej epoki dziejów Węgier od wstąpienia na tron arcyksięcia Ferdynanda (1526) aż do dzisiejszych czasów. Zwykle pałacyk pierwszy nazywają gotyckim, drugi romańskim, a trzeci pałacem renesansu. Niezawodnie, na różnych imitacyach starych zamków węgierskich, z których się składają skomplikowane fasady tego gmachu, można się dopatrzeć także motywów stylu odrodzenia. Jednakże gmachu całego w tym stylu, jako artystyczną całość, architektura nie utworzyła w Węgrzech. Przedziwne okazy stylu odrodzenia tej strony Alp tworzą np. ratusz w Antwerpii, Belweder,

sunkach — znaczenie doniosłe, gdyż młodzież rzemieślnicza ma tam sposobność uszlachetniania się, ulepszania, nabiera oświaty i pojęcia o skarbie największym życia, tj. o pracy uczciwej, z Bogiem poczętej i z Bogiem ukończonej. Młodzież, garnąca się do tej instytucyi, przebywa w niedziele w „Skale“, która bezinteresownie odstępuje swój lokal, i tam słuchają terminatorowie nauk, śpiewają, używają rozrywki w grach towarzyskich, słowem spędzają czas mile, po bożemu, z prawdziwym pożytkiem dla siebie. Tak wychowani, będą z pewnością dobrymi czeladnikami i majstrami, którzy Boga, Ojczyznę i pracę, a nie socyalizm za ideał mają.

Grad wielkości kurzego jaja spadł dnia 25 zm. w okolicy Radymna. Ogromne spustoszenia wyrządził szczególnie na łanach gmin Koszyce, Zamiechów, Dubkowice, oraz w kilku innych. W Koszycach spadająca bryła lodu mocno uderzyła dziecko, ukryte na polu pod kopą zboża.

Wódka. Kronika brukowa notuje codziennie liczne, wstrętne wypadki, spowodowane nadmiarem użycia wódki. Wczoraj doszło nawet do bójek w wielu szynkach, a hałasy były okropne. Dwom pijanym awanturnikom rozbito głowy; w jednego ugodził kufel, w drugiego cegła rzucona ręką zbyt gorliwego wyznawcy Bachusa. Okazuje się z tego, że szynkarze nie przestrzegają ustawy przeciw opilstwu, konieczne są zatem ściśle rewizye szynków w niedzielę po południu.

Pożary. Okolicę Krosna nawiedził znów pożar. Jak donieśliśmy, dnia 29 z. m. w Chorkówce wybuchł pożar w fabryce nafty; w dwa dni zaś potem, tuż pod Krosnem, we wsi Toroszówce, spaliły się trzy chałupy i dwie stodoły, w których znajdowało się świeżo zebrane, a nieubezpieczone jeszcze zboże. Szkoda wynosi około 2.000 zł. W akcyi ratunkowej dzielnie pracowali robotnicy z kopalń hrabstwa Potockich, a sikawki z Polanki i Krosna również niemałą przy tem oddały usługę.

Ks. Hohenlohe, kanclerz niemiecki, przybędzie — jak nam z Wilna donoszą — do Werek w połowie sierpnia i zabawi tam dwa tygodnie. Z tego wynika, że car, jeśli odwiedzi Berlin, to nie po wizycie w Wiedniu, nie w sierpniu, bo nie może być, aby podczas jego pobytu nad Sprewą nie znajdował się tam kanclerz.

Szpieg rosyjski. Przed mniej więcej dwoma miesiącami krążyła po Lwowie wieść, iż w mieście przy ulicy Kościopalnej u jakiegoś stróża przemieszkuje pewien mężczyzna, podejrzany o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Policya lwowska zajęła się tym jegomościem i po dokładnem śledztwie przekonała się, iż on nie jest szpiegiem i posiada potrzebne legitymacye. Wypuszczony z aresztu, jegomość ów wyjechał do Rosyi i ogłosił publicznie w *Nowem Wremieniu* zażalenie na lwowską policyę. Nazywa się on Tadeusz Zelechowski. We wspomnianym dzienniku skarży się, iż w areszcie śledczym nie otrzymał żadnego pożywienia, lecz tylko szklankę brudnej wody. Jest to oczywiście kłamstem. P. Żelechowski prosi *Nowoje Wremia* o wyjednanie w „Słowiańskiem Stowarzyszeniu dobroczynności“ opieki dla stróża Wasyliszyna, tego samego, który we Lwowie dawał p. Zelechowskiemu u siebie przytułek, a który — jak ten pan twierdzi — gorąco pragnie przenieść się na stały pobyt do Petersburga.

Zamach dynamitowy w Wiedniu. Straszną zbrodnię popełniono w sobotę po południu w Wiedniu. Do warsztatu majstra ślusarskiego Marka Pascha przy Kaiser Josephsstrasse Nr. 7 w pobliżu dworca kolei północnej, przybył około 4 godziny po południu jakiś młody, mniej więcej 25 letni człowiek, wyglądający na murarza, gdyż odzienie jego powalane było wapnem. Położył on na stole paczkę jakąś, podobną do pudełka z papierosów i rzekł, że jestto obstalunek zrobiony przez Pascha u firmy Tendlcff i Dietrich. To rzekłszy oddalił się śpiesznie. W warsztacie znajdowało się wówczas trzech ludzi: 17 letni czeladnik Jan Gerstmann, 19 letni czeladnik Rudolf Ehn, i 14 letni terminator Hugon Schick. Wszyscy trzej zbliżyli się do tej paczki, z której wystawiał bilet wizytowy. Gerstmann wyjął ten bilet, chcąc go przeczytać atoli w tej chwili rozległa się straszna detonacya i wszyscy trzej padli na ziemię strasznie pokaleczeni. Gerstmannowi czerep bomby wdarł się do piersi i przebił płuca, drugi zaś czerep rozpruł mu brzuch, obaj inni lżej byli pokaleczeni i poparzeni. Ludzie z całego domu zbiegli się, przybyła także stacya ratunkowa i odwiozła pokaleczonych biedaków do szpitala. Gerstmann umarł jeszcze w ciągu popołudnia, nie odzyskawszy przytomności. Zbrodniarza dotychczas nie schwytano. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że podłożył on bombę w nadziei, że majster Pasch wyjmie ów fatalny bilet wizytowy, połączony sprężyną z materyałem wybuchowym, i zginie, tymczasem ofiarą jego nikczemnego czynu padli całkiem inni ludzie.

Kursa wakacyjne dla lekarzy. Ministerstwo wyznań i oświaty zezwoliło, aby na uniwersytecie wiedeńskim odbyły się podczas letnich feryi b. r. dwa t. zw. wakacyjne kursa dla lekarzy. Każdy kurs trwa 4 tygodnie. Pierwszy rozpocznie się 3-go sierpnia a drugi 1 września.

Panoramę Golgoty zwiedziło wczoraj 1630 osób, a od otwarcia jej do dziś 12.465. Zwiedzających jest z każdym dniem coraz więcej i ogólne zainteresowanie się tem dziełem widocznie wzrasta. Wczoraj widzieliśmy na panoramie kilkuset żołnierzy, których przyprowadziło kilkudziesięciu oficerów.

Burza w Wiedniu rozpętała się w sobotę po południu i ogromne poczyniła spustoszenia. Woda wdarła się do piwnic i nisko położonych pomieszkań, nasypy na budującej się kolei miejskiej zniszczyła. W Ottakringu, podmyty falami, zawalił się dom trzypiętrowy i dwa małe domki. Kilkanaście osób jest rannych; nie wiadomo, gdzie się podzieli dwaj robotnicy, pracujący przy budowie toru pod kolej miejską. Zapewne zginęli w gruzach nasypu uniesionego przez wzburzone fale.

Wychowańcy Bismarka. Wielką jest zatruwająca siła złego; jeden człowiek, stojący jakiś czas na świeczniku społeczeństwa, może wywrzeć demoralizujący wpływ na parę pokoleń. Oto zasada „siła przed prawem“, głoszona z taką cyniczną otwartością przez Bismarka i poparta przezeń czynami, wnet znalazła w łagodnym z natury narodzie niemieckim wielbicieli i jak w Wielkopolsce, jak w Alzacyi i Szlezwiku, tak i w koloniach afrykańskich, założonych przez Niemcy, wytworzyła zastęp ludzi-potworów, którzy będą na zawsze hańbą cywilizowanej ludzkości. Dwóch takich bohaterów znowu oddano teraz pod pręgierz opinii publicznej: Petersa i Schrödera. Schrödera, który był, jak wiadomo urzędnikiem w służbie niemieckiej kompanii plantacyjnej, uwięziono, zakuto w kajdany i osądzono na 15 lat ciężkiego więzienia. Jeden z dobrych jego znajomych, urzędnik kolonialny, bawiący teraz w Niemczech, tak się o nim wyraża:

„Jego brutalność i dzikość w postępowaniu z murzynami przechodzi wszelkie pojęcie, ale z białymi postępował także szorstko i bezwzględnie. Czarnych nie uważał za ludzi i obchodził się z nimi, jak z bydłem. Głównem narzędziem na jego plantacyach był bat, a używał go, niestety, zbyt często. Przeciw temu nieludzkiemu bezprzykładnemu okrucieństwu zwrócił się nawet rząd, zabraniając mu samowolnie karać robotników. Wogóle postępowanie jego było nawpół dzikie. Między innemi wiadomo powszechnie, że dla wprawy strzelał do przedmiotów, które murzynom kazał nieść w rękach lub na głowie. Wyuzdana jego swawola nie znała granic, a orgie, jakie wyprawiał, oburzały nawet ludność murzyńską, stojącą na najniższym stopniu cywilizacyi. Bali się go oni i nienawidzili strasznie. On to przyczynił się niezmiernie do buntu plemienia Busziri, które widząc, co wyprawia, przysięgło, że go schwyta i okaleczy“.

„Figaro“ zamieszcza następującą humorystyczną fantazyę Alfreda Capus:

„Przed domem słynnego francuskiego polityka zgromadził się tłum ludzi. Z tłumu powstają głosy:

— Precz z tym zdrajcą! Utopić go w Sekwanie!

Jakiś ludowy mówca wstępuje na ławkę:

— Obywatele! Czyż nikczemnik, który zamieszkuje ten pałac, ma nadal żyć bezkarnie? Czyż go nigdy los zasłużony nie spotka?

Tłum: Tak, tak!

Mówca: Kiedyż przyjdzie na niego godzina odpłaty?

Tłum: Natychmiast! wkroczmy do jego domu! wyrzućmy jego meble przez okno.

Głos w tłumie: A jego samego pociąć na kawałki i kości wrzucić do kanału.

Ulicznik: Brawo!

Tłum rzuca się na pałac. Szwajcar, bardzo blady, ukazuje się i pyta:

— Czego panowie sobie życzą?

Tłum: Żądamy głowy twego pana.

Ulicznik: Głowy i stryczka.

Szwajcar: Proszę panów, aby się rozeszli. Pan mój umarł przed kwadransem.

Tłum: Umarł! Skonał!

Głos w tłumie: Tracimy znakomitego męża.

Inny głos: Wielkiego patryotę.

Tłum: Zaiste, był to mąż wielki, nieskazitelny obywatel, szlachetny syn ojczyzny.

Mówca: Słuchajcie obywatele! Otwieram składkę na rzecz pomnika dla znakomitego męża. Niech stanie w śpiżu na jakim dużym placu w jednem z naszych miast.

Tłum: Pomnik, pomnik! — Należy mu się posąg. Otworzyć subskrypcyę.

Ulicznik: I ja dam dziesięć centymów“.

Ofiara. Od „Niegrzecznego nafciarza“ otrzymaliśmy 2 zł. 50 ct. na Wawel, a 2·50 na gimnazyum w Cieszynie.

Zmarli. W Warszawie Władysław Miller, jeden z największych naszych artystów śpiewaków. Pierwsze kroki stawiał na scenie w Warszawie w dramacie, następnie w operze i zasłynął jako niezrównany basista. Sztuka traci w nim pierwszorzędną siłę, a ubodzy prawdziwego dobroczyńcę. — We Lwowie dr. Karol Smutny, znany w szerokich kołach lekarz sztabowy. — W Koszarkach Emilia z Laryszów-Niedzielskich Piotrowska w 78 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 15 R, w poł. + 19 R. Bar. 761. Spada. Pogoda.

Rozwiązanie szarady „Syrokomla“ nadesłali jeszcze: Helena Stoyowa z Brzeżan, Helena Winiarska z Trembowli, Eugenia Remizowska z Woronienki, Kazimierz Kidawski z Bachorza, Marya Bronarska z Grybowa, Adryanna Eckhardt z Diliny, Emilia Dobisz z Udnowa, Robert Nabielak z Przeworska, Franciszek Wawrzyszyn z Jastrzębicy, Antonina Garlicka i Jan Matłachowski z Brzeżan, Aleksander Jankiewicz z Gorlic, Marya Pawłowska z Bochni.

Odpowiedź od redakcyi. *Pan Jan Pawłowski w Bochni.* Rozwiązań nie podpisanych całem nazwiskiem nie uwzględniamy.

Z teatru. Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Wojna podczas pokoju“, komedya w 5 aktach J Mozera i Fr. Schönthana. W roli Ilki Etvös wystąpi po raz pierwszy po powrocie z urlopu panna Zofia Czaplińska. Jest to jedna z najbardziej popisowych ról tej wielce utalentowanej artystki. We środę po raz drugi „Lolo“ (Bébé), komedya w 3 aktach Hennequina i Najaca z p. Feldmanem w komicznej roli Petillona, korepetytora. We czwartek „Spirytyści“, komedya w 4 aktach Gustawa Mozera z panią Kwiecińską, Czaplińską, Otrembową, pp. Woleńskim, Walewskim, Chmielińskim, Hierowskim, Feldmanem i Hliszewskim w głównych rolach. W piątek nie będzie przedstawienia W sobotę (wznowienie) „Niech jedzie na wieś“, komedya w 3 aktach Bayarda i de Vaiëly z panią Kwiecińską, Czaplińską, pp. Woleńskim, Feldmanem, Walewskim i Hierowskim w głównych rolach.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Ponieważ młodzi aktorzy lubią przedewszystkiem popisywać się w koturnowo-romantycznych rolach, nic przeto dziwnego, że p. Nowacki, artysta sceny poznańskiej, i panna Marton (pseudonim), artystka którejś ze scen prowincyonalnych, postanowili pierwsze laury na deskach sceny lwowskiej zerwać w szyllerowskich „Zbójcach“. Dobre chęci dopisały jednak tylko pierwszemu z debiutantów. Udowodnił on wczoraj jako Roller, że może się w nim rozwinąć talent dramatyczny. Dźwięczny i mile brzmiący głos jego kwalifikuje się jednak — jak się zdaje — do ról amantów lirycznych. Wreszcie jest to widocznie aktor inteligentny, co stanowi bardzo ważny fundament pod przyszłą jego karyerę.

W roli starego Moora wystąpił młody artysta p. Kwiatkiewicz i wywiązał się ze swej roli bardzo dobrze. Pp. Woleński, jako Karol Moor, Żelazowski jako Franciszek Moor, Feldman jako Spiegelberg — grali przewybornie. *ek.*

* **Austro-węgierska monarchia w słowach i obrazach.** Wspaniałego tego wydawnictwa mamy przed sobą zeszyt 257. Jest to dziesiąty zeszyt tomu, zawierającego opis Morawy i Szląska. Znajdujemy w nich przedhistoryczne dzieje tych krajów, historyę ich do r. 1526 napisaną przez archiwaryusza Brendta, a dalszą aż do obecnych czasów przez profesora Kronesa, opis ludności, życia ludowego Słowian i Niemców, strojów ludowych, baśni i podań słowiańskich, rozwoju muzyki i literatury, zarówno niemieckiej jak słowiańskiej. Liczne ryciny, zdobiące ten tom, są dziełami pierwszorzędnych artystów.

* **Album Golgoty** wydano nakładem zarządu panoramy. Składa się ono z sześciu bardzo pięknych fotodruków, które dają zupełne pojęcie o panoramie.

Głosy publiczności.

Na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w dalszym ciągu złożyli ofiary: Ks. biskup Łukasz Ostoja Solecki i Józef Majewski po zł. 50; Fr. Zacharyasiewicz, N. N. po 0.50; O. L., Joanna N. z Leżajska. Ewa Maszczak ze Lwowa, Marya Nita, A Nikodemowicz po 1; Jan Stokłosa 1 20; Zofia i Julia Magierowskie, K. Kotrianowa, gm. Brzeszcze, Teofil Kopystyński, A. Ponikłowa po 2; A. Roszkiewiczowa 2.70; ks. Kowalczyk, Kuczkowski z Wrocławia, N. N. z S. po 3; Zofia i Teofila Barańskie, Z. Hendel, J. Bayer, Zofia Bednarska, Celina hr. Dębicka po 5; hr. Resseguier 10 marek, ks. Wołcz ze Lwowa zł. 7; ks. kanonik Federkiewicz. Barbara Kalitowa i konwent OO. Dominikanów w Żółkwi po 10, Zofia Drążek 20, W. M. z Leżajska 30, R. hr. Potocki z Łańcuta 300.

Konwent, poczuwając się do serdecznej wdzięczności, przesyła — jak zwykle — P. T. Dobrodziejom gorące „Bóg zapłać!“ z zapewnieniem pamięci przed Bogiem i Najświętszą Panną, odprawiając — jak to już dawniej wspomniałem — od powzięcia zamiaru restauracyi każdej soboty ofiarę mszy św. w intencyi tych, którzy się jakąkolwiek ofiarą do odnowienia leżajskiej świątyni przyczynili lub w przyszłości przyczynią.

Leżajsk 1 sierpnia 1896. *O. Ł. Dankiewicz.* gwardyan.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 sierpnia.

(Z) Kurs nowej pożyczki rosyjskiej po tak świetnym rezultacie jej subskrypcyi, spadł z 93·10 na 92 70. Na pozór musi się to wydać dziwnem, jak mógł spaść kurs pożyczki, do której kapitaliści europejscy mieli wrzekomo tak nieograniczone zaufanie, iż rządowi rosyjskiemu, potrzebującemu tylko 400 milionów franków, oddawali do dyspozycyi przeszło 10 miliardów, gdyż jak wiadomo, depesze rozniosły po świecie, że nową pożyczkę pokryto dwadzieścia kilka razy. Kto jednak zna tajemnice cyfr giełdowych, dla tego zagadka ta nie będzie trudną do rozwiązania. Przedewszystkiem trzeba być bardzo naiwnym, aby uwierzyć w to, że kapitaliści na prawdę ofiarowali rządowi rosyjskiemu 10 miliardów w gotówce. Gdyby tak było w istocie, musieliby przecież wycofać swoje kapitały z tych miejsc, gdzie są obecnie ulokowane na procent, bo przecież nikt nie przypuści, aby tak ogromne zapasy gotówki leżały w kasach bezużytecznie. Bylibyśmy więc świadkami ogromnego runu na kasy oszczędności i szalonego spadku papierów, sprzedawanych na to, aby uzyskać gotówkę ofiarować się mającą rosyjskiemu ministrowi finansów. Tego wszystkiego jednak nie było. Subskrypcya przeszła całkiem spokojnie i nikt nie słyszał o natarczywem wycofywaniu kapitałów z banków, ani o gwałtownej sprzedaży walorów. A mimo to mówi się o tem, że pożyczkę rosyjską pokryto dwadzieścia kilka razy. Otóż całe to pokrycie jest tylko spekulacyą giełdową, pieniędzy jednak nikt nie pokazywał. Wszakżeż przed przed pięciu laty, gdy Rosya zaciągała pożyczkę 500 milionów, mówiono, że pokryto ją przeszło 40 razy, a tymczasem pokazało się, że Wyszniegradzki sam musiał zakupić połowę wszystkich walorów tej pożyczki, aby nie dopuścić do gwałtownego ich spadku. Taki sam sukces mniej więcej miała i teraźniejsza subskrypcya. I teraźniejszą pożyczkę jak poprzednią, subskrybowali sami spekulanci, ale nie na to, żeby zakupione walory zatrzymać dla siebie tylko dlatego, że te walory, zanim się jeszcze ukazały, sprzedali na giełdzie. A ponieważ z reguły niemal zawsze w przeddzień ukazania się walorów nowoemitowanych kurs ich idzie w górę, czyli mówiąc językiem giełdowym wytwarza się premia po nad kurs emisyjny, przeto tylko celem zyskania tej premii sprzedają spekulanci ogromne partye nieistniejących jeszcze papierów, a subskrybują ich ogromne mnóstwo dlatego, że wiedzą, iż nie dostaną tyle, ile subskrybowali, lecz zaledwie drobną cząstkę tego. Jeżeli otrzymali mniej niż sprzedali, to brakującą im sumę muszą dokupić i dlatego kurs znów rośnie.

Obecnie atoli spadł, a spadł dlatego, że spekulanci liczyli na to, że dostaną bardzo mały procent subskrybowanych sum, mniejszy może niż przed pięciu laty i dlatego z góry niewiele sprzedawali, tymczasem pokazuje się, że dostaną znacznie więcej, aniżeli myśleli, zostaje im więc w rękach mnóstwo walorów niesprzedanych na ślepo, te starają się obecnie sprzedać i kurs spada. Widzimy z tego, że teraźniejszy sukces finansowy pożyczki rosyjskiej jest bardzo problematyczny. Co się tyczy obrotów dzisiejszych na naszej giełdzie, to były one słabe, a tendencya zniżkowa przeważała od samego początku, skutkiem niepewnej sytuacyi politycznej na Wschodzie. Wiele przyczyniło się do tego także i to, że skutkiem gwałtownej burzy przerwana była komunikacya telegraficzna z targami zagranicznymi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·50, węgierskie 386·50, Anglobanki 155·—, Uniony 287·—, Bankvereiny 267·75, Länderbanki 250·—, Ludwiki 219·40, Czerniowieckie 287 50, Elbethale 274·—, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·70, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 122·35 4% węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·64—, 20-frankówka 9·50½, marki 11·73, ruble 1·26½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 sierpnia. Marszałek krajowy Galicyi, hr. Stanisław Badeni, odjechał wczoraj do Veldes. Prezes gabinetu hr. Kazimierz Badeni odjechał wieczorem również do Veldes, skąd uda się do Lublany.

Dotychczas, mimo gorączkowych poszukiwań policyi, nie wykryto jeszcze sprawcy sobotniego zamachu dynamitowego (patrz „Kronikę“. *Przyp. Red.*). Dotychczasowe dochodzenia wykazały, że w pudełku, które eksplodowało, znajdował się granat wojskowy napełniony prochem.

Na bilecie wizytowym, którego wysunięcie wywołało eksplozyę, napisany był adres majstra ślusarskiego Pascha. Adres napisany był po niemiecku, zawierał jednak niektóre słowiańskie znaki pisarskie, z czego wnosić należy, że sprawcą zamachu jest albo Czech, albo jakiś cudzoziemiec.

Wiedeń 3 sierpnia. Wczoraj w arkadowem podwórzu ratusza odbyło się zwołane przez socyalistów zgromadzenie robotnicze, na którem uchwalono rezolucyę, domagającą się bezpośrednich wyborów do sejmów i do rad miejskich. W zgromadzeniu tem wzięło udział około 2000 osób.

Rzym 3 sierpnia. Rozpuszczona przez niektóre dzienniki pogłoska, jakoby w Palermie zachorowało kilka osób wśród objawów cholery, jest absolutnie nieprawdziwa.

Pirano 3 siepnia. Wczoraj odsłonięto tu uroczyście pomnik sławnego muzyka Józefa Tartiniego.

W uroczystości tej oprócz naczelników władz miejscowych wzięli udział także burmistrzowie miast Tryestu i Gorycyi.

Sofia 3 sierpnia. Ubiegłej nocy zbrodniarz jakiś podłożył na grobie Stambułowa bombę dynamitową, która eksplodowała i zniszczyła grobowiec.

Southampton 3 sierpnia. Li-Hung-Czang przybył tu wczoraj i nie zatrzymując się wcale udał się do Londynu.

Petersburg 3 sierpnia. Carstwo powrócili z Niżnego Nowgorodu do Peterhofu.

Ischl 3 sierpnia. Cesarz udał się dziś w towarzystwie księcia bawarskiego Leopolda i arcyks. Salwatora na łowy do Radmer, a wieczorem powrócił tu.

Londyn 3 sierpnia. Li-Hung-Czang przybył tu wczoraj wieczorem. Powóz królowej odwiózł go do mieszkania wyznaczonego mu przez ministeryum spraw zagranicznych.

Konstantynopol 3 sierpnia. Pewien żebrak turecki, ścigany przez policyę, schronił się do gmachu ambasady austryackiej, a policyanci aresztowali go tam.

Ambasador br. Calice zażądał satysfakcyi za to naruszenie eksterytoryalności i wydania mu tego żebraka. Żądaniu temu uczyniono bezzwłocznie zadość.

HOTEL ZORZA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. W. margrabina Gordonowa z Nieżuchowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. St. Cieński z Wodnik. K. Wiszniewski z Dobrzan. Dr. L Rydel z Krakowa. G. Zgleczewski z Zakopanego. B. Szczerbiński z Wieliczki. A. Słonecki i J. Fibich z Tarnowa. A. Petrowicz i dr. H. Bloch z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL.
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 2 sierpnia S. hr. Jabłonowski z Popowiec. A R. hr. Romer z Tarnowa. Dr. J. Zawadil z Wiednia. Dr. E. Krausler z Wiednia. H. Friedländer z Wiednia. R Stein z Wiednia F. Török z Budapesztu. A Rakowski z Rosyi. A. J. Maier z Lincu. E. Pawlikowski z Siedlisk. Dr. W. Gawański z Tłumacza. J N Buntzel z Worochty.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 3 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 213.50 do 231.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 280.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.8[illegible] do 100.5[illegible] 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97. 0 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.60 do 98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

---

wystawiony przez cesarza Ferdynanda w Pradze. W Węgrzech podobny gmach nie powstał. Rzecz naturalna, bo od klęski pod Mohaczem, po której Turcy opanowali połowę kraju, przez blisko dwa wieki Węgry były widownią nieustannej wojny. *Inter arma silent musae!* W takich czasach nikt nie myślał o przyswojeniu krajowi arcydzieł architektury włoskiej. Dopiero wyprawa Jana III pod Wiedeń i Parkany, odzyskanie Ostrzyhomia, Wyszogrodu i Budy (1686), wreszcie pokój karłowicki (1699) zabezpieczyły Węgry od najazdów tureckich. Wtedy dopiero można było pomyśleć o budowaniu pałaców i gmachów publicznych. Ale w wieku 18ym, w wieku peruki i kotylionu, czysty, poważny, klasyczny styl renesansu już nie popłacał, lecz rozpanoszył się styl rococco, w którym zdolny mistrz Fischer von Erlach wystawił mnóstwo sławnych gmachów w Wiedniu. W tym stylu budowano także w Węgrzech pałace i taką fasadę borocco wiernie wyobraża front trzeciego pałacu grupy historycznej.

Mówiąc w nawiasie, wszystkie trzy pałacyki, które bądź co bądź składają się na całość niezmiernie malowniczą, przetrwają wystawę jubileuszową. Jak oryginalny pałacyk średniowieczny, wybudowany z polecenia cesarza Franciszka Ferdynanda na wysepce na stawie luxenburgskim, jak paryskie musé Cluny, pałacyki historyczne na wyspie Szecheniego staną się trwałem muzeum historycznem i etnograficznem. Wprawdzie najkosztowniejsze przedmioty Wystawy powrócą do skarbca ostrzyhomskiego, do archiwu wiedeńskiego, do pałaców magnatów, ale pozostanie jeszcze mnóstwo zabytków, które dotąd były rozrzucone po różnych miastach i komitatach, a na przyszłość staną się przystępniejszemi ogółowi w pałacykach wyspy Szecheniego.

Oczywiście z okresu trzeciego blisko czterech wieków nagromadziło się tyle przedmiotów w pałacu renesansu, iż niepodobna opisywać ich po szczególe. Wszedłszy główną bramą, stajemy we wspaniałym przysionku, który przez cały gmach sięga aż do potężnej kopuły. Krużganek po prawej stronie przysionka zdobią kosztowne gobeliny ze zbiorów cesarskich, portrety, naczynia kościelne, monstrancye, krzyże, ornaty, relikwiarze, odlewy nagrobków; wreszcie stajemy w doskonałej reprodukcyi sławnej kaplicy prymasa Bakacza z czerwonego marmuru, która jedna przechowała się w starej katedrze ostrzyhomskiej i została umieszczoną także w okazałej nowej bazylice prymicyalnej. Po lewej stronie w kilku salach mieści się broń i trofea wojen z Turkami ze zbiorów ks. Esterhazego i ks. Batthyanyego; w dalszych salach wyroby rękodzieł i przemysłu węgierskiego z szesnastego i siedmnastego stulecia, mianowicie paradne srebrem i złotem haftowane suknie.

Wszedłszy po szerokich schodach na pierwsze piętro, wstępujemy do przestronnej środkowej hali, w której umieszczono tron cesarski, na ścianach obrazy członków rodu panującego, w witrynach różne przedmioty i dokumenta, odnoszące się do zawarcia ugody w roku 1867. Sala na prawo zawiera zabytki z czasów Rakoczego; następuje kilka sal odtworzonych według pokojów pałacu Tolis ks. Esterhazego z meblami, które się w nich znajdowały w czasie odwiedzin Maryi Teresy.

Na lewo z hali środkowej wstępujemy do hali, która mieści w sobie pamiątki z wojny w roku 1849, dalej do kuchni z siedmnastego stulecia, do pokoju z ośmnastego stulecia, odtworzonego według domu Turczańskiego w Siedmiogrodzie, do odtworzonego refektarza klasztoru Jezuitów w Trenczynie, zawierającego klaszorne naczynia i pamiątki kościelne; dalej do pokojów umeblowanych w stylu cesarstwa starymi meblami z pałaców hr. Khuen-Hedervarego i Filipa ks. koburskiego.

Naprzeciwko sali tronowej główna sala mieści portrety i dzieła pisarzy węgierskich od siedmnastego do dziewiętnastego stulecia. W sali na prawo znajdują się przedmioty, wyjaśniające rozwój szkoły w Węgrzech; na lewo zabytki po książętach siedmiogrodzkich, mianowicie bardzo ciekawe odlewy nagrobków, a pomiędzy nimi krakowskiego nagrobka Stefana Batorego.

Po przejrzeniu zabytków historycznych trzech pałacyków, możemy skonstatować ważny fakt, że pomiędzy niemi nie znajduje się ani jeden, któryby nie pozostawał w mniej lub więcej ścisłym związku z cywilizacyą zachodnią. Począwszy od broni, nawet z najstarszych czasów, aż do reprodukcyi kościołów, pałaców i pokojów, wszystko tu nosi wyraźnie znamię cywilizacyi europejskiej. Mniejsza o to, skąd naród madziarski przybył do swej dzisiejszej ojczyzny, to najwyraźniej wynika z wystawy historycznej, że natychmiast przylgnął do zwyczajów i oświaty zachodniej i że nie przechował się żaden dowód jego oryentalnego pochodzenia, ani żaden ślad wpływów bizantyjskiego, wschodniego świata. Najstarsze dokumenta pisane są po łacinie, najstarsze kościoły budowane są w stylu gotyckim, rycerze węgierscy noszą te same pancerze, cięższe na wojnie, wykwintniejsze na turniejach, co rycerstwo niemieckie lub francuskie. Stroje wprawdzie tak męskie jak żeńskie, zachowały odrębne, nielicujące z dzisiejszym, jak wiadomo, stosunkowo młodym, frakiem, ale formy nie zdradzają żadnych wpływów oryentalnych. Pominąwszy stroje, wszystkie inne tutejsze zabytki historyczne mogłyby się pojawić w muzeum belgijskiem, hiszpańskiem lub niemieckiem, nie sprawiając wcale wrażenia exotycznej wystawy. Naród węgierski wszystko zawdzięcza cywilizacyi zachodniej, nie zawdzięcza niczego wschodowi. Nie jest to odkrycie nowe. Ale tę starą prawdę wystawa historyczna stwierdziła w sposób najbardziej przekonywujący. Jest to w tej mierze *demonstratio ad oculos*, która nie pozostawia najmniejszej wątpliwości.

Przyswoiwszy sobie wcześnie zwyczaje i cywilizacyę zachodnią i postępując zwolna za jej różnemi fazami, naród węgierski nie wzbogacił jej własną twórczością. Gdyby Włosi urządzili historyczno-artystyczną wystawę, to utwory Dantego, Bocaccia i Tassa, Rafaela, Michała Anioła, każdy z osobna zaćmiłby swym blaskiem to wszystko, na co w ciągu tysiąca lat naród madziarski zdobył się na polu literatury i sztuki. Same rękopisy, wydania, komentarze i przekłady „Boskiej komedyi“, zapełniłyby więcej sal, niż cała węgierska wystawa historyczna. W porównaniu więc do tych starszych narodów, które jak olbrzymie karyatydy dźwigają potężny gmach cywilizacyi europejskiej, naród węgierski wygląda bardzo skromnie. Znajdując się w wyjątkowych warunkach bytu, ciągle narażony bezpośrednio na wszystkie burze wschodnie, jak polski zasłaniając swą piersią cywilizacyę zachodnią, może on z pewną dumą spoglądać na swą przeszłość. Tworzące zaś naturalne dopełnienie wystawy historycznej obrazy, wspaniałe gmachy, które dziś zdobią stolicę, liczne, poważne pomniki zasłużonych mężów i znakomite zjawiska literackie (Jokaj) ostatniego okresu — świadczą, że na progu drugiego tysiąclecia swego bytu, także na tych drogach ducha naród madziarski godnie wstępuje do grono stojących wysoko w cywilizacyi sąsiadów.

E. L.

---

10)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

Powiedziałam sobie, że Bóg niewątpliwie tą ciernistą drogą prowadzi mnie ku nieznanym celom; ukorzona tą myślą, bez szemrania, z poddaniem przedstawiłam sobie obraz życia, odartego z wszelkiej radości, także konieczność oparcia się na pewnej a szlachetnej zasadzie, która mogłaby mnie uchronić od rozpaczy i zwątpienia.

W sercu przed chwilą zlodowaciałem uczułam ciepło, które słodkiem wzruszeniem ogarnęło całą istotę, spotęgowało wolę, natchnęło odwagą do czynów wielkich, uczułam się porwaną i niesioną wysoko po nad ziemią ku szczytom nieznanym, gdzie pannje spokój błogi, niczem nie zamącony. Sny złote szczęścia, marzenia o miłości, roje powabnych złudzeń odbiegły na chwilę, ogarnęła mnie cisza, która była jakby uroczystem skupieniem wszystkich władz ducha i umysłu.

Skierowałam się ku domowi w chwili, gdy usłyszałam na dziedzińcu dobrze znany turkot bryczki, która od dawna już nie zajeżdżała przed nasz dom. Przyspieszyłam kroku, sądząc, że może dobry mój ojciec zrobił mi niespodziankę. Wtem na ganku ujrzałam pana Méran, rozmawiającego żywo z lokajem. Spostrzegłszy mnie, obrócił się i z tak głębokiem współczuciem pochwycił obie moje dłonie, że dreszcz śmiertelnego przeczucia przebiegł mnie od stóp do głowy.

— Umarł? — zapytałam szybko.

— Nie, ale jest bardzo źle... spiesz się.

W drodze opowiedział mi, że ojciec popadł w długie omdlenie; że odzyskał wprawdzie zupełną przytomność umysłu, ale ogniwa życia były nadwerężone, koniec zbliżał się szybko.

Gdy weszłam do pokoju, ojciec siedział w fotelu przy otwartem oknie, żegnając wzrokiem stare drzewa, które tyle lat ocieniały jego strudzoną głowę. Twarz miał pogodną, a na czole świtał pokój jakby nieziemski. Na mój widok twarz jego zajaśniała radością; wyciągnął drżące ramiona, a ja musiałam się z całych sił powstrzymać, aby nie krzyknąć głosem rozpaczy:

— Nie opuszczaj mnie, ojcze; bo gdy mi ciebie zabraknie, świat stanie się dla mnie pustynią!

Milczeliśmy długo, niezdolni przemówić słowa; wreszcie ojciec odezwał się pierwszy:

— Opuszczam cię z niepokojem w sercu, dziecko jedyne, bo widzę, że nie jesteś szczęśliwą...

— Ojcze, czyżto być może?! — wyjąkałam przez łzy.

— Tak, moja córko... Nie płacz... stanąłem u kresu drogi życia.

Wpatrzył się we mnie ze smutkiem.

— Jakaś ty zmieniona, biedaczko! Cierpisz, znać to po tobie... należysz do tych, które się nigdy nie skarżą.

Więc na nic się nie zdało ukrywać przed nim moje położenie; serce jego odgadło moją boleść i umierał z trwogą w duszy o wszystko to, co ukochał na ziemi.

Oczyma pełnemi łez powiodłam dokoła siebie po tym krajobrazie, który nigdy poetyczniejszym mi się nie wydał, jak w tej chwili, kiedy anioł śmierci skrzydłem swojem przesłaniać go się zdawał. Promienie zachodzącego słońca układały się na trawnikach pośród wydłużonych sennych cieni; róże, które ojciec mój tak lubił, kwitły z niezrównanem bogactwem barw i woni, a ja zapytałam w duchu, dlaczego tyle życia drgało w przestworzach nieba i ziemi, jeżeli ono nie zdołało przedłużyć istnienia tego, który gasł wsparty na mem ramieniu?

Nadszedł kapłan, aby umierającemu udzielić ostatnich Sakramentów. Spowiedź była krótka. Ojciec, dopełniwszy obowiązków chrześcijanina, prosił, by nas znów zostawiono samych. Przez okno widziałam służbę zebraną w ogrodzie i szepcącą trwożliwie między sobą. Pan Méran szybko biegał chodnikiem, zatrzymując się co chwila, aby spojrzeć ku nam i ręką przesunąć po oczach. Pani Séveline rozmawiała po cichu z Józefką w sąsiednim pokoju. Ojciec miał oczy przymknięte, oddychał z trudnością coraz większą.

— Taki spokój dokoła! — odezwał się w końcu, przyciągając mnie do siebie. — Gdybym był pewny, że i twoje życie jest tak spokojne.

— Mam dobrego męża i dziecko — odparłam z wysiłkiem.

— Dziecko... tak... — szepnął, wzdychając, a po długiej chwili dodał: — W każdym razie ukochana moja córka ma rozum i serce, to ją podtrzyma w walce, a gdyby kiedy zabrakło jej mocy...

— Uspokój się, drogi ojcze... — przerwałam łagodnie, pochylając się nad nim. — Nie zabraknie mi jej nigdy.

Głowa jego zwisła na mem ramieniu, ręka nie przestawała ściskać mojej dłoni. Nie widziałam nigdy śmierci z bliska i nie wyobrażałam sobie, aby spokój tak głęboki mógł być jej zwiastunem. Zapach róż napływał przez okno; pokój napełniał się mrokiem, w którym dogorywały resztki dziennego światła.

Cisza głęboka panowała dokoła; naraz ptak zerwał się z pobliskiego drzewa, firanki poruszyły się, muśnięte wieczornym wietrzykiem, który uniósł z sobą ostatnie tchnienie mego ojca.

V.

W trzy dni potem postępowałam za trumną, niesioną przez starych służących.

Jakże smutnie zapłakanym oczom moim świeciło jasne słońce z po za żałobnej krepy Niebo, drzewa, kwiaty, wszystko przybrało pozór żałobny. Zaledwie pojmowałam że żyję. Pragnęłam pozostać sama z memi wspomnieniami w tym opustoszonym domu, ale mąż nalegał, abym jechała z nim do Roche Plate, więc pomimo że wiele mnie to kosztowało, zastosowałam się do jego woli.

Siadając do obiadu, przejętą byłam głęboką odrazą do tych drobnych, codziennych zabiegów około materyalnego życia; wydały mi się jakby zniewagą, wyrządzoną pamięci tego, dla którego obojętne już były sprawy tej ziemi.

Ojciec w testamencie zapewnił był starym sługom i dożywotnią pensyę Józefce, zresztą przekazywał fortunę naszej córce, aby, jak się wyrażał: wnuczka jego poznała ten zakątek, gdzie jej matka ujrzała życie i gdzie on sam przeżył tyle lat w cichem szczęściu. Wola zmarłego oburzyła mego męża, który nie taił się ze swojem nieukontentowaniem:

— Twój ojciec nie potrzebował pisać testamentu, bo ty jesteś jedyną spadkobierczynią — mówił suchym i podniesionym tonem. — Nie należało mu bawić się w ofiarność, za mało miał do rozporządzenia.

— Cóż w tem dziwnego, że pragnął zapewnić los starych, wiernych sług swoich, a zwłaszcza Józefki? — zapytałam.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Trzydzieste piąte zamknięcie rachunkowe

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie w dziale ogniowym za r. 1895/6.

Przychód. Fundusz asekuracyjny ogniowy od 1 Kwietnia 1895 do 31 Marca 1896 r. **Rozchód.**

Przychód.

		Złr.	ct.
W roku 35-tym wystawiono 360.286 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 553,126.986			
Zaliczka przeniesiona z roku 1894 netto	Złr. 1.371.935·12		
Prowizya agencyjna i kontrasekuracya	„ 430.675·97	941.259	15
Zaliczka zebrana w roku 34-tym		3,757.886	72
Procenta od papierów wartościowych, od gotówek lokowanych w Bankach i Zakładach, i procenta od weksli stron ubezpieczonych		127.376	96
Dochód z realności netto		5 931	76
Z ewaluacyi monet		4.017	05
Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1894		141.017	47
Fundusz asekuracyjny przeniesiony z roku 34-go		42.505	16
		5,019.994	27

Rozchód.

	Złr.	ct.
Premia kontrasekuracyjna	1 184.067	72
Szkody i koszta likwidacyi wypłacone w roku 35-tym mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	1,749 990	05
Fundusz na szkody nieuregulowane mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	201.936	19
Zaliczka na dalsze lata mniej prowizya agencyjna i kontrasekuracya na dalsze lata	961 318	61
Koszta administracyjne	433.856	34
Subwencye dla Straży ogniowych	4.152	—
Odpisy z wartości inwentarza	1.040	55
Prowizya agencyjna po strąceniu prowizyi otrzymanej od Towarzystw kontrasekuracyjnych	148 332	39
Podatki rządowe	19.239	81
Restauracya domu i odpis z wartości domów	3.[illegible]96	78
Na cele humanitarne z funduszu dyspozycyjnego Rady nadzorczej	5.000	—
Odpis przepadłych zaległości	13.523	74
Fundusz na remuneracye	28.016	01
Czysta pozostałość	266.424	08
	5,019.994	27

RACHUNEK BILANSU

Stan czynny z dniem 31 Marca 1896 r. **Stan bierny.**

Stan czynny

	Złr	ct.
Zapas gotówki w kasie z dniem 31 marca 1896 r.	125.5[illegible]1	31
W Bankach i Zakładach na rachunku bieżącym	612.777	99
Weksle od stron ubezpieczonych	141.980	25
Zaległości u Agentów i Reprezentacyi	937.743	36
Towarzystwa asekuracyjne	108 860	—
Lokacya fuuduszu rezerwowego ogniowego:		
Wydział krajowy	323 22[illegible]	45
Udział w Towarzystwie wzajemnego kredytu	50 000	—
W towarzystwach zaliczkowy, spółkach i tow. ochrony własności	215.253	99
Gminy i członkowie Towarzystwa za dostarczone sikawki	24.853	96
Papiery wartościowe po kursie z dnia 31 marca 1896 z kuponem bieżącym	1,421.552	40
Wartość realności w Krakowie, Lwowie i Czerniowcach	454.052	63
Wartość inwentarza	11.617	10
Lokacya funduszu emerytalnego	375,945	44
Efekta funduszu zapomogowego dla wdów po urzędnikach Towarzystwa	15.380	60
Książeczka wkładkowa Tow. wzaj. kredytu (własność funduszu kalek straży ogniowych)	3 021	83
Efekta funduszu Pawła Przedpełskiego	3.596	30
Efekta funduszu „Białego Krzyża“	8 832	—
	4,839.191	61

Stan bierny.

		Złr.	ct.
Rezerwa zaliczki na dalsze lata mniej prow. agen., na dalsze lata i premia kontrasekur.		961.318	61
Rezerwa na szkody nieuregulowane netto		201.936	19
Fundusz na zwroty z lat poprzednich		156 417	74
„ kalek straży ogniowych		3.021	83
„ na należytości skarbowe		15.782	40
„ emerytalny		410.194	87
„ dla straży ogniowych		5 621	86
„ na różnicę kursu papierów wartościowych		77 248	89
„ na remuneracye		28 799	23
„ Pawła Przedpełskiego		10.361	30
„ „Białego Krzyża“		12.551	57
„ zapomogowy dla wdów po urzędnikach Towarzystwa		24.304	04
„ dyspozycyjny dla Rady Nadzorczej		800	—
„ na cele Wystawy Krajowej		1.000	—
Fundusz rezerwowy ogniowy:			
Stan z dniem 1 kwietnia 1895	Złr. 2 559.183·50		
Przybyło w r. 35-tym z 10% od zaliczek i zysku na wylosowanych papierach wartościowych	„ 71.225·50	2,633.409	—
Saldo: 8% zwrotu dla członków	Złr. 238.235 55		
Saldo: do funduszu zapomogowego dla wdów po urzęd. Tow.	„ 4 095 91		
Saldo: przeniesienie na rok 36-ty	„ 24 092 62	266 424	08
		4,839.191	61

Kraków dnia 31. Marca 1896.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. Karol hr. Scipio. Henryk Kieszkowski.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Wł. Gniewosz. Kl. hr. Dzieduszycki. J. hr. Męciński. St. Komornicki. Ig Głażewski. M. Garapich.

naczelnik rachunkowości
Gustaw Adam.

18/6 1895.
30

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Bodek.